LXII J. Zaleski do B. Zaleskiego

2

— 86

[Kehl. 15 Września 1836.]

Kochany mój i drogi Bohdanie! [Przybywaj wprost do Rhefusa i pospiesz, posłałem sztafetę, bom się tu dowiedział, że i do mnie list przyszedł wczoraj sztafetą. Stąd wnoszę, że muszą być na samem wyjezdnem, zapewnie nikt prócz męża, więcej z nią (1) nie przyjedzie, bo Jaczewska chora po takiej słocie podróżować ~~[illegible]~~ nie zechce. Ja ci zaręczam, że nie pożałujesz tych kilku chwil, które z nami spędzisz. Ona cię będzie tak kochać, jak mnie kocha, bo to dobre Dziecię, a on (2) chociaż go nie znam, zdaje mi się także być nie złym człowiek. Wszakże to dzieci Ukrainy, którą ty tak pieścisz w swojem sercu; może to widzenie się odżywi w tobie jakie miłe wspomnienie. Przyjeżdżaj, mój drogi Bohdanie, a potem razem wrócimy do Molsheim na smutne dumania. Przyciskam cię do serca, które cię całą miłością kocha

Twój

Józef ~~Zaleski~~

15 Septembra 1836
Kehl.

pieczęć poczt. nadania nieczytelna
pieczęć pocztowa Molsheim 17 sept. 1836
~~pieczęć poczt.~~
~~15 sept. 1836~~

Adres: Monsieur Monsieur
Bohdan Zaleski
à Molsheim
chez Mme Bistenon

---

(1) Dyonizja z Iwanowskich Poniatowska, siostrzenica Józefa Zaleskiego, wówczas młodziutka.

(2) Daryjusz Poniatowski

89 LXIII J. Zaleski do B. Zaleskiego.

[Kehl, 16 Września 1836.] 2

Drogi mój Bohdanie! [w ten moment ściskam
moją dobrą Dyzię, której pierwsze słowo było:
„A Bohdan?" — Powiedziałem jej „Przyjedzie." —
„Ucieszyła się; nie zrobisz mnie bałamutem; przyjedź,
przyjedź, mój drogi Bohdanie, ona i ciebie tak
popieści jak mnie. (1) „nie prawda" — Bałamutka,
nie wierz; wszak wiesz, że kobieta. Niemasz, tylko
ich dwoje; oboje poczciwi i serdecznie cię poznać
pragną, to jest, serdecznie, nie przez ciekawość,
„bo ona, wie że to pierwszy gradus do piekła, a
„w piekle bardzo piecze (1)". Darjusz mówi, że
nie trzeba i piekła, tak mu dopiekła.

Otóż przyjedź, proszę cię, mój drogi Bohdanie,
wrócimy razem za parę dni, bo oni parę dni
obiecali zabawić, a to córka Ukrainy którą (2)
Ty tak kochasz, tak cudownie o niej śpiewasz.
Czekamy cię wszyscy z upragnieniem i niecier-
pliwością, i mnie już tęskno żem ciebie dzień
cały niewidział. Przybywaj, mój drogi Bohdanie,

Twój

Józef ~~Zaleski~~

16 Sept. Kehl 1836.

pieczęć pocztowa
Strasbourg
17 Sept 1836.

Adres Monsieur Monsieur
Bohdan Zaleski
à Molsheim
chez Mme Bistenou

(1) Ręką ~~Pani~~ Dyonizii Poniatowskiej. (2) Bohdan Zaleski pisał wówczas poemat: „Złota Duma", który został przerwany i nie dokończony. Ztąd to początek tej przyjaźni serdecznej z Panią Poniatowską aż do grobu przechowanej (D.Z.)

4XXI J. Zaleski do B. Zaleskiego. 3

96

[(Florencya, 7 Marca 1837.)]

Drogi mój Bohdanie! [Spóźniłem cokolwiek pisania do ciebie, ale nie moja wina, bo z tąd trzy razy tylko na tydzień poczta odchodzi. Pierwszego dnia poczty, to jest, w sobotę 4go przybyłem tu właśnie, ale pisać nie mogłem. O 6ej z rana wysiadłem z powozu, zastałem wszystkich śpiących, poszedłem wprost do mego Frania, zbudziłem go pocałowaniem; ale on mnie biedak nie poznał i pytał się „czy Pan nie wie, kiedy mój Papuś przyjedzie?" A kiedym mu powiedział że ma Papusia przed sobą, zawisnął ~~się~~ mi się na szyi i strumień łez z oczów Jego popłynął. W tem obiły się o słuch mój, z ciemnego ~~drugiego~~ pokoju głos znajomego anioła: (mi) „Józefku, Józefku!" Pobiegłem tam i znalazłem się w objęciu najdroższej mojej matki dwoich sierot. Co się w duszy mojej działo, nie będę ci pisał, bo przez skarbnicę twoją miłości, przez serce twoje, łatwo wszystko odgadniesz.

Teraz, mój drogi Bohdanie, ciebie nam ~~ty~~ tutaj brakuje. Jednogłośne życzenia, jednogłośna do ciebie prośba: przyjedź, przyjedź √ Przyjedź, mój drogi Bohdanie, zobaczyć moich serdecznych jedynaków, moją jedyną matkę, opiekunkę mojego jedynaka Frania i miłe, najpoczciwsze dzieci Feluni, które Ty tak pieścić, tak kochać umiesz, kiedy sobie czasem o rodzinie mówimy. Bóg wie, mój drogi Bohdanie, jak prędko znowu zobaczemy się z niemi! Pójdźmyż skorzystać z tych pieszczot rodzinnych, które nam Bóg łaskawie nadarza. Wszyscy cię z niecierpliwością wyglądamy tutaj, a jak przybędziesz, wszyscy cię kochać i pieścić będziemy. √

Poznałem się z Montalambertem, który w tym samym domku stoi, prosiłem go o list rekomendacyjny dla ciebie, obiecał zaraz przysłać, √

Czekamy cię wszyscy z niecierpliwością, przyjeżdżaj, drogi Bohdanie √ ale pospieszaj. Całuję cię najserdeczniej

V Mój Franio mówi: „Niech Papa bardzo prosi Stryjaszka żeby przyjechał, bo ja koniecznie chcę go poznać i ucałować"

mój drogi kochany Bohdanie
decznej i wyglądam, żeby Cię do serca przycisnąć

Józef ~~Zaleski~~

Niezmiernie mnie Józef ucieszył nadzieją, że Kochanego Pana w gronku naszem ujrzemy. Chciałabym, aby ten list ptakiem doleciał do niego i aby wyjazd jego przyspieszył, bo ja już nie wiele czasu mam na tłomach zostawać. Przybywaj że Kochany, już by ja rada po prostu powiedzieć, Bohdanie, gdybym się nie bała sprofanować tą poufałością wyższości jego nad tylu, a cóż dopiero nade mną! Prawdziwie, że choć ja go i kocham i wielce ważę, boję się go troszeczkę, bo ja taka maluczka i fizycznie i umysłowie; tylko ja wiem, że w sercu twojem jest mleko dla słabych; przybywaj, przybywaj, kochany, dobry nasz bracie!

Felicja Iwanowska.

Mój kochany Stryjaszku! jak ~~tylko~~ by ja chciał Stryjaszka obaczyć i pocałować w rączki i w nóżki proszę proszę przyjechć (s)

Francio Zaleski

i a(j) proszę wujanka, żeby przyjechał do nas.

Rościsław Iwanowski

Adres Monsieur Monsieur

Bohdan Zaleski

à Endoume banlieue de Marseille

maison de Mme Veuve Terris.

do № 96.17.

5

√ Posyłam Ci franków 332 przez rzec Croze et de Bargmmana, u którego upoważnij się i odbierz. Wykup swoje dukaty, a resztę użyj na podróż — poślij Januszkiewiczowi fr 24 za dwa egzemplarze książki do nabożeństwa, za które mu winien, i poproś go żeby mi przysłał nadto i jak najprędzej do Marsylii pod adressem Pani de Champ la Garde trzy egzemplarze tejże książki, z których dwa męskie, a jeden żeński być mają — napisz mu, że za te egzemplarze w krótce lub pieniądze ~~zwrócę~~ odeszlę, to jest, za moim powrotem. — Edwarda zaś kochanego poproś niech mi razem przyśle przytem Historyą Świętą z obrazkami dla dzieci, na co mu poślij (25 fr), ale poproś go, żeby wybrał co znajdzie najlepszego; tylko żebyś to tak mój drogi Bohdanie ułożył, żeby to wszystko w jednym transporcie przyjść mogło. — Pani de Champ la Garde poproś, niechaj to wszystko prześle mi przez statek parowy do Livourno i uprosi kapitana, żeby stamtąd przysłał przez pocztę do Florencyi, a l'adresse de Mme la Comtesse

do №. 96/2

6

Aurore Boutourlin née Poniatowska.–
Mój drogi Bohdanie, nagnij się do grzeczności i prośby na ten raz i zobowiąż Panią la Garde, żeby się tem szczerze zająć komu ze znajomych swoich poleciła.

V Jeżeli przyszłe znajdzien go tu przyłączony – ja tymczasem piszę bo poczta niezadługo odchodzi – kwit na 332 fr 17 cent tu przyłączony jest na dom Pascala Bankiera w Marsylii.

V i przywieź swoje dzieci, które tu bardzo poznać pragną – robiemy tu różne projekta.

V. Pierwiędzej mają przyjść zwykłą drogą ~~przez~~ Crożego i Bargmmana, żeby, jeżeli przyjdą w naszej niebytności przy sobie zatrzymać. Pani Ferris niech będzie łaskawa wykupić listy, jeśli jakie będą i także do przybycia naszego zatrzymać.

Marzec 7. 37
Florencya
Pension Suisse.

(Dopisek ręką Pani Iwanowskiej)
Józef każe mi jeszcze przypomnieć, że Pani de Champ la Garde mieszka Courvillier №. 22.

Dopisek innej ręki:
Siostra dobrej Dyzi, bardzo dobra Kostusia bardzo pragnie poznać i prosi: Przybywaj Kocia

154 Józef Zaleski [5 Lutego 1839 r. Paryż] 7

Drogi mój Bohdanie, napisałeś niedawno: „Szukam za wiarą, Pan nie chce rozpaczy." Bóg nam zesłał próby, żebyśmy potwierdzili pokorą serca to coś napisał. Niech się święci wola Jego. Piszę do ciebie z pełnem upokojeniem i przyznaję się, że o tem co niżej, wiedziałem już przed tygodniem. Moje smutki we łzach, przy modlitwie za niemi odnoszę do Pana, spodziewam się że ty, któryś mnie uczył wiary, niestaniesz teraz niżej w upokorzeniu przed Panem. Nikt w Rodzinie nie ubył z ziemi, ale na ziemi niewszyscy zostali na swojem miejscu. Józia moja(1) na dwa lata w Saratowie, Mamcia(2) nasza droga na rok w Kursku. Dyonizy(3) z własnej woli pojechał z nią razem. Dzieci wszystkie i mój u Dyzi. Aleksander(4) bez ograniczenia w Simbirsku i wiele innych osób obojej płci wywieźli już w różne strony i dotąd wywożą. Cóż na to mam mówić? Jeno westchnąć, zapłakać i powtarzać bez końca z ufnością i wiarą: niech się święci wola Twoja, Panie!

Ach! dziecię moje, dziecię! Wiem że mu dobrze będzie u Dyzi, ale czy go zemsta tam nie doścignie, tego przewidzieć nie mogę. Żebyż mi go Anieli na skrzydłach łaski Pańskiej tutaj podali, ale i w tem święci się wola Twoja, Panie, tyś dał, tyś odjąć możesz. Więcej jak kiedykolwiek rozgorzało w mej duszy. Czuję że Pan żąda mojej ofiary, żebyż jak najprędzej pójść gdzie głowę dla Jego chwały położyć.

Politykę zostawiam do osobistego widzenia się. Skrzynecki otrzymał przed wszystkiemi Generałami starszeństwo, reorganizuje piechotę, ale względem nas nic się jeszcze nie rozjaśniło. Karola(5) politykę odgadłeś w całkowitości. Seweryn Filch[owski] pojechał do Seweryna Go[szczyńskiego] na radę; resztę do widzenia się, dzisiaj wieczór stąd wyjeżdżam. Całuję cię serdecznie i przyciskam do serca tobie oddanego do śmierci

Józef Zaleski

5 Lutego 1839 Paryż V

(1) Zaleska, żona Józefa, (2) Iwanowska, siostra Józefa. (3) Iwanowski szwagier Józefa. (4) zapewne Orłowski. (5) Pułkownik Różycki.

V [Adres:] Monsieur Monsieur Bohdan Zaleski
à Fontainebleau rue de France 60

Pieczęć pocztowa
Paris 5 Fevr. 1839.

183 8

[Paryż 12 Kwietnia 1840]

Kochany Bohdanie! Zaczynam od tego co cię najwięcej interesować może. Potocka czytała mi list od Sewerynowej Rzewuskiej, która jej donosi że Daryuszowa Poniatowska z dziećmi i kuzynem Franciszkiem i Ernestowa są u niej; że przywiozły wiadomości od zamieszkałych w dalekich dobrach, wszyscy, chwała Bogu, są zdrowi. List napisany umyślnie dla nas, bo na tych wiadomościach kilka razy opiera. V jest daty ostatniego lutego. Teraz dalej:

Witwicki zawsze jednakowo na nogi ~~słaby~~, ledwo pełza, kuracyę wodną porzucił, a znalazł szarlatana nowego rodzaju który mu za regime przepisał jeść co wlezie i pić dobre wino. w półarkuszowej regule wyczytasz w każdym punkcie: „zaleca się tłuste, dobre befsztyki, choćby 3 i 4 razy na dzień, dobre kotlety" Kuracia brzuchowa ma trwać miesiąc, po którym chory powinien uczuć ulgę, a skoro to nastąpi, jeść jeszcze więcej. Już trzy tygodnie Stefan tak żyje i aż (?) się zdziwił, kiedym go zobaczył. Policzki mu się wypełniły i utył widocznie, ale nogami ledwo suwa, postanowił jednakże do miesiąca, podług przepisu dociągnąć. Adam pisał świeżo do niego i decyduje się przyjąć katedrę w Paryżu, za powód swego postanowienia kładzie obawę aby dzieci jego niedostały wolów gardlanych które w Lozanie są miejscową chorobą. U Seweryna ~~[illegible]~~ byłem, list mu oddałem, mieszka jak król, ma trzy pokoje parkietowane na pierwszem piętrze w cichej bardzo ulicy na Batignolles, będziesz mógł śmiało u niego stanąć jak tu przyjedziesz, prosił mnie żebym ci to donosił. V

Czajkowski, wedle Seweryna, pojechał przez Rzym w Otomańskie na emisarkę Królewszczyzny. Wedle Karola, dał tylko kominka i zaskoczył jak zając, dla pozbycia się swojej niewiasty. F

~~(Nabielak chodzi do szkoły Górnictwa (ma sobie przyobiecany urząd w tym wydziale i jak mi Seweryn mówił, za kilka miesięcy niezawodnie na południe wyjedzie, dokąd i Seweryna ciągnie.)~~

Jenerał Gawroński wyjeżdża do Galicyi, dostał

√ polędwica i wszystkie mięsa najwięcej con-
fortables - zakasują się miętkie delikatne
jako to kurze kuropatwie i ryby

√ Od Wojkowskiego dotąd żadnej odpowiedzi niema.

√. byłem u Olizara, prosiłem go, żeby napisał do
Michała, żeby na moje współopiekuństwo nie liczył
bo go w żaden sposób przyjąć nie mogę, dla tego że stąd
na zawsze wyjeżdżam. — Jaś mi przez zęby przecedził —
„że nie należy nikomu mieć za złe zakorzenionych przesądów,
które odstręczają od zawarcia związków małżeńskich z
nierównego stanu osobą - nic a nic nie odpowiedziałem mu na
to, bo niemyśliłem i nie myślę nigdy wdawać się w te rze-
czy - Ona po powrocie do Paryża zachorowała mocno - podob-
no nawet poroniła, odwiedziłem ją wczoraj, ale nic z nią mówić
nie mogłam, bo w ciągłych była mdłościach. Dzisiaj bę-
dę u Załuskiego, który już dwa razy do Plichtów przy-
chodził, chcąc się koniecznie ze mną widzieć - jutro bę-
dę w czytelni, przejrzę dzienniki - a pojutrze powrócę - Bie-
ga tu wieść, która zrobiła wrzawę w tutejszej Emigracyi.
mówią, że Palmerston za główny warunek układów z Rossyą
położył - nieograniczoną amnestyą dla Emigracyi polskiej
z tem nawet zastrzeżeniem, iżby rząd rossyjskich[5] po-
zwolił się wyprzedać z majątków tym wszystkim, którzyby
w kraju pozostać nie chcieli, iżeby im na to dwa lata cza-
su zostawił, a po wyprzedaniu się nie bronił wyjechać
gdzie się komu podoba - taki warunek miała niby przy-
jąć Rossya - Wyszła ta wiadomość z dwóch źródeł —

pozwolenie tam osiądź, z tym jedynym warunkiem iż się całkiem prawom krajowym podda. Spadła tam na niego jakaś sukcesyja. Resztę opowiem ci za powrotem.

Całuję cię najserdeczniej (mój drogi) Bohdanie.

Twój do śmierci a daj Boże i po śmierci razem

Józef ~~Zaleski~~

12 kwietnia 1840 Paryż.

Nabielak chodzi do szkoły górnictwa ma sobie przyobiecany urząd w tym wydziale i jak mi Seweryn mówił – za kilka miesięcy niezawodnie na południe wyjedzie – dokąd i Seweryna ciągnie. –

[Adres:] Monsieur Monsieur
Bohdan Zaleski
à Fontainebleau rue ~~St~~ S Honoré 22
(Seine et Marne)

[Pieczęć pocztowa paryskiej odbita niewyraźnie:]

[Druga pieczęć:]
Fontainebleau 13 Avril 1840

z kancelaryi Medema — i mówił o niej, jako o rzeczy pewnej na jakimś wieczorze. Jules Jeanin. Otóż Litwa cała jest już jedną nogą w podróży — gdzie ty zechcesz tylko nadstawić ucha — usłyszysz: należy jechać do kraju i tam skuteczniej jak tutaj działać na przyszłość dla niego, — Królewszczyzna jest bardzo zmartwiona i zatrwożona. —

V a prawdę mówiąc, nic dotąd więcej nie wiem — co wyczytam w dziennikach — to do widzenia się —

11

213

13 Grudnia 1840.

Kochany Bohdanie! Dnia dzisiejszego przyszedł list wojewody Ostrowskiego, rozpieczętowałem go, bom się domyślił że idzie o sejm, jakoż, po uwiadomieniu co się stało na sessyi 10 t. m. zaprasza cię Wojewoda na 19 t. m. do mieszkania Posła Biernackiego. Niewiem co tedy z sobą zrobisz. Ja dzisiaj modliłem się szczerze, aby ci Bóg w twoich zamysłach pobłogosławił.

Na mojem nowem mieszkaniu wrócił mi ten duch pokory, w którym kiedyś w Endoume rozpływałem się tak błogo we łzach przed Zbawicielem. Wczoraj odebrałem wezwanie drukowane z ramienia Xięcia Czartoryskiego, abym się stawił w mundurze na obchód pogrzebowy Napoleona i zameldował się Jenerałowi Komenderującemu w Courbevoie. Ponieważ niemam żadnego munduru, jechać więc nie mam po co, a ty mi ~~[illegible]~~ o solenności lepiej opowiesz, aniżeli bym sam na nię z tłumu patrzał.

Całuję cię najserdeczniej i wyglądam twego powrotu, Adama, Stefana i Karola pozdrów

Józef Zaleski.

Fontainebleau, rue St Merry 70
17 Grudnia 1840.

Kochany mój i najpoczciwszy Bohdanie,
wszystkobym porobił podług twego rozkazu,
ależ Stefan po twoim liście tak pisze: „Znowu
„się zmieniło i już nie trzeba aż do późniejszej
„od Bohdana wiadomości stancji najmować,
„zdaje się że zostanie w Paryżu." – Nie wiem
tedy co teraz począć, dobrzeby było żebyś w
takie mrozy zastał stancję opaloną i gotową
do zamieszkania, napiszże mi zaraz jak
mam postąpić. Ja siedzę w dwóch szlafrokach
a jeszcze drżę, nic robić nie mogę, ręce mam
jak poduszki.

Wczoraj mnie rozgrzał oburzeniem list
Zwierkowskiego do Wojewody, wydrukowany
w Poitiers, w którym dowodząc że Sejm
żadnym sposobem zebrać się nie może,
w piętnastu artykułach osmarował
wszystkich swoich kolegów, mało któremu
przebaczywszy. Lubo postanowiłem nie-
mieszać się do polityki, czułem wszakże
niezwyciężoną chętkę szesnasty artykuł
do jego piętnastu dodać i omałom go

wzajem do Młodej Polski nieposłał.
Nie złość; ale smutek że się tak wszystko
rwie między nami, obudził we mnie tę
chętkę. Miałem tak napisać: Artykuł 16.
Może zasiadać w Sejmie: Deputowany: który
tak zuchwale mandat swój zdeptał; który
tyle razy lekkomyślnie z partii do partii
przechodził; który dziś będzie potępiał
tę w której był wzajem, byle zarobić na
mniemaną popularność; który jeździł
po zakładach zbierając podpisy za X.^am
Czartoryskim; który podpisał akt
przeciwko niemu; który był w Węglarstwie,
w Młodej Polsce, w Towarzystwie Demokra-
tycznem, dziś jest w Zjednoczeniu, a jutro
będzie w pierwszem towarzystwie co się
nawinie; który, gdyby się była Konfedera-
cya ostała, niezawodnie i tam byłby zab-
rnął, a to wszystko z taką lekkością jak-
gdyby statek i gruntowne przekonanie
o rzeczy, zupełnie niepotrzebne były Reprezen-
tantowi Narodu?

Nie namawiam cię, drogi mój Bohdanie,
do polityki, wiem że się nią brzydzisz i
słusznie, ależ nigdy czegoż polityką

a obowiązkiem prawnym, jest różnica. Wiem że nie do mnie należy wdawać się w sprawy sejmowe, lecz zdaje mi się, że wy, którzych to bliżej obchodzi, bezkarnie tej rzeczy przepuścić niepowinniście. Ja wczoraj, jak dziecko, płakałem nad naszą niedolą która ze wszech stron wieje na nas i mrozi.

Odebrałem list od Walerego[1] bardzo miły i ciekawy ze względu wypadków podróżnych w czasie powodzi; płynęli nie jechali w dyliżansie po kolana w wodzie. Walerostwo straciło wszystkie swoje rzeczy, mają 1500 f szkody. Zamieszkali w zamku Brigodan, o milę od Cassis i wabią nas bardzo na południe. Poczciwa Ferris[2] niechciała Waleremu dać rachunku za porto listów, powiedziała: Oni mi sami zapłacą, jak przyjadą. Altanka stoi jak stała, odwiedzali ją Walerostwo z całem swoim podróżnem gronem i z Edwardem[3].

Zresztą, niemasz tu nic nowego, tylko mi tęskno bez ciebie, lecz jeżeli Ci obowiązki chrześciańskie albo twoja intencya nakażą zostać w Paryżu, nieważaj

1) Wielogłowski 2) Właścicielka domu w Endoume pod Marsylią, gdzie mieszkali Zalescy. 3) Duński.

się dał im pierwszeństwo. Ja cię zawsze
jednako kochał i szacował będę gdybyś
był nawet w Antypodach, a przed Bogiem
w modlitwie spotkamy się wszędzie razem,
tam to i teraz przyciskam Ciebie po stokroć
do serca. Dajże Boże wspólnie i razem
jeszcze choć raz uściskać się ze wszystkimi
których w ten moment mam na myśli.

Twój do śmierci
Józef Zaleski

Wszyscy cię stąd pozdrawiają. Szuja [1] bywa
u mnie co wieczór, zdaje się ~~niby~~ nie być
dalekim od drogi pobożniejszej.

1) Mierosławski; przezwany Szują przez Mickiewicza,
był profesorem w Kollegium w Fontainebleau.

2 Stycznia 1841.

Kochany Bohdanie! nie mogę dzisiaj przyjechać, bo wyszliśmy z wieczora o 3ciej, ja wstałem o 10ej, reszta szlachty musi spać jeszcze, a przynajmniej Plater pewnie śpi. Jest już 12sta a jego niema. Jutro z pierwszym kursem wyjeżdżam.

Opowiadanie o wieczorze odkładam do widzenia się. Adam improwizował, mówił piękne rzeczy, lecz dla wielu niezrozumiałe. Sam Franciszek(1) wierszował długo, śmieli się i sypali mu oklaski. Słowacki mówił prozą oddając Adamowi puhar. Z wieczora Adam poszedł piechoto do domu z Zanem, ja z Koźmianem, i to mi wygadzało, bo było bliżej klapać po okropnem błocie tutejszem. Pili twoje zdrowie, ja musiałem dziękować, nie wierszem ale prozą, poszło jakoś mizle.

Całuję cię serdecznie. Śpię u Stefana(2) który cię także całuje.

Józef Zaleski.

(1) Grzymała. (2) Witwicki

2142 17

Beaune, 22 Maja 1841.

Kochany mój Bohdanie. Spóźniłem mój list, bom dopiero z Piątku na sobotę w nocy stanął na miejscu. Dzień schodził wszystkie dziury, ale nic porządnego dla ciebie znaleźć nie mogłem. Jest dosyć ciup do najęcia, ale wszystko brudne i źle meblowane, niema ani jednego takiego mieszkania jak ty lubisz. Zresztą przyjeżdżaj, to sam wszystko obejrzysz, a może też ja tymczasem co lepszego wyszperam. Dla siebie wziąłem mieszkanie za 10 franków na miesiąc z usługą, jeżelibyś tutaj zostać nie chciał, to jeszcze lepiej 10 franków zapłacić jak oczekiwać Ciebie w oberży gdzie po 30 sous za noc a za obiad po 3 franki płaci się. Stół można mieć za 35 fr. miesięcznie i mówią że dobry. Jutro sprobuję. Jużem się prezentował w Podprefekturze i w ~~Mairie~~ Mairie zapowiedziałem twoje przybycie.

Beaune niewielka mieścina, kiedyś była forteczka, dziś na wałach spacery w około a po fosach ogrody, woda też w około miasto oblewa, ale brudna, stojąca. Dyliżanse idące z Paryża zatrzymują się dzień cały w Dijon, przygotuj się od 9ej godziny w nocy do 6 wieczornej tam koczować. Zresztą może tu będzie i dobrze, byleby coś pomyślniejszego zawiało stamtąd skąd dobro wyglądamy obydwa. Modlić o to do Boga. Może z.. Gorącom się dzisiaj modlił o to do Boga. Ksiądz miał bardzo zgrzybiały staruszek, który ledwo wlazł na stopnie ołtarza i z trudnością stamtąd schodził. Kościółek ubogi, ale dość ładny. Mamy tu jednego tylko Polaka który jeszcze biedniejszy od Stefana, bo zupełnie na nogi nie chodzi. Byłem już u niego, przeląkł się mnie i powiedział od razu że nie lubi tam mieszkać, gdzie jest Polonia. A kiedym mu powiedział że tu właśnie mieszkać myślemy, odradzał całą mocą perswazji, opierając że stancie niesłychanie drogie. Stół droższy niż w Paryżu,

że lud niezmiernie łuchwaty itd itd. Widziałem że rad by się był nas pozbyć i dopiero się nieco uspokoił, kiedym mu powiedział że my właśnie chcemy gdzieś tak osieść żebyśmy z nikim styczności nie mieli. Nazywa się Kozakowski.[1]

Czekam tedy i wyglądam Ciebie na nowosiedlinach, dla ciebie stancji nie najmuję, bo raz że niewiele jest w czem wybierać, a drugi raz że i tego co jest nikt tu tak prędko nie zajmie. Dzisiaj trafiłem na dzień targowy, zgiełku więc dużo w miasteczku, lecz w inne dnie ma tu być cicho. Przyjeżdżaj w dobrem zdrowiu a po rozpatrzeniu się, zrobimy jak sam zechcesz. Ucałuj Stefana, Sewerynа, Karola i Adama i nie przesiaduj tam długo, bo mi tu smutno bez ciebie.

Całuję cię serdecznie

Józef Zaleski.

1) Szczegóły o Pułkowniku Kozakowskim znajdują się w Pamiętniku Józefa Zaleskiego z 1841 roku.

Beaune. 28 Maja 1841.

Kochany mój Bohdanie! pierwszy mój list pisałem do ciebie z kawiarni, siedziałem między 20 pijakami, którzy różnemi głosami wrzeszczeli mi nad uszyma, niewiem czyj tam domacać się sensu..........

Za Niemcewicza duszę jeżem się był pomodlić, kiedym twój list odebrał, bo z nationale dniem pierwiej dowiedziałem się o jego śmierci. W dziwnych losach naszych przybył do prawa nowy porządek spadkobierstwa. wygnańca po wygnańcu. Cóż to za smutna rodzina którą nieszczęście spokrewnia! Ale wierzę że ci miłą będzie ta po poczciwym starcu spuścizna, bo mimo krzyków i klątw partii którym uległ pod koniec życia, Niemcewicz mało ma kto w zasługach dla Ojczyzny wyrówna.

Po rozpatrzeniu się tutaj, widzę że Beaune nie jest tak mała mieścina jak mi się z początku wydało. Handel winny gra tu główną rolę. wino też wyborne. Mieszkania ustronnego ani weź znaleść; wszystkie stanęły są w mieście ~~gdzie~~ między ulicami, a miasto domi ścieśnione i ulicami pokrzyżowane, ogródów nigdzie niema. Dopiero za miastem na wałach i za wałami są spacery i parki spacerowe. Przedmieścia długo się ciągną w około. ale budne nad wyraz jak u nas miasteczka gęsto nasiadłe Żydami.

Kozakowski za 8 dni wyjeżdża do Barèges, biedny to człowiek, obraz prawdziwego Łazarza, poraniony zawłokami, trzęsący się cały jak galareta, ani wstać ani siąść bez pomocy obcej niemoże. Niestary to człowiek, dwoma laty młodszy odemnie, chociaż siwiuteńki jak gołąb, może go i znasz, był on Pułkownikiem Kwatermistrzostwa za czasów Konstantego, z pod jego komendy wychodzą Prądzyński i Chrzanowski: ostatniego dobrze charakteryzuje.

Ty
a
m
na
wi
qu

Nudzę się tu, lecz nie dla tego że w małym mieście. Ty wiesz że izdebka jakabądź staje mi za świat, a modlitwa zastępuje związki najdroższe. Tęskno mi bez ciebie, bom nawykł sercem kochać cię i z tem nawyknieniem pójdę niezawodnie do grobu. Wyglądam więc przybycia twego i przyciskam do serca które cię nigdy kochać nie przestanie

Twój Józef Zaleski.

D

Do mego Bohdana

Słowiczku mój,
Twych proroctw krój;
Przemieni świata wid;

I pychę z głów
Pan zetrze znów,
Bogaczom tu na wstyd.

Lud otrze łzy
Upadnie zły,
Pismaki wzniosą wrzask.

Bracia! my raz.
Pozbędziem skaz,
Pod strażą Bożych łask.

O Polsko – Ty!
Serce bo drży:
Och! zbliż ją Panie, zbliż

Bym ucałł, grób
Mej Matki grób
I obok zyskał krzyż

1841 Józef Zaleski

D Do przeczytania Przenajświętszej Rodziny"
"

298

22

Paryż, 30 Kwietnia 1842.

Kochany mój Bohdanie! ...... Stoję u Karola[1], bo mi gdzieindziej stanąć nie pozwolił. Dzisiaj z nim i z Sewerynem jedziemy do Wersalu, będę się zapewnie widział z Sewerynem; jutro we dwóch z Karolem obiadujemy zaproszeni u Adama. Byłem na jego lekcji, a wieczorem u niego. Zastałem tak pełno że trudno się było obrócić w pokoju, przyjął mnie bardzo serdecznie. Zastałem tam także Stefana[2] i Jasia[3]. O lekcii za widzeniem się pomówim. . . . . .

Karol cię całuje, ja do serca przyciskam a bodaj jak najprędzej uczynić to wszak

Twój Józef Zaleski

(1) Rożycki, (2) Witwicki (3) Koźmian

309 10 Lipca 1842. 23

Drogi mój Bohdanie! Stanąłem tu wczoraj o 4ej. X.a Edwarda(1) nie zastałem, był w St Cloud u Jełowickiego.... O Towiańszczyźnie niewiele wiem, jeszczem nikogo niewidział, prócz Edwarda i Jasia. Towiański z żoną wyjechał do Havre, domyślają się tutaj że ruszy gdzieś dalej, bieży pogłoska o emisarce do kraju, bieży też druga że Karol (Różycki) się chwieje. X Edward był u niego w Piątek, bardzo go serdecznie przyjął, ale niewiele z sobą mówili bo ktoś z przybyłych przeszkodził.

Czartoryski z X. Jełowickim złożyli Arcybiskupowi prośbę podpisaną przez kilku dawnych księży, na których czele Trepka, a to o dojście miejsca po X. Koryckim. Prośba ma być napisana z ujmą charakterom i zasługom braci Rzymskich. Arcybiskup położył swoje veto za Rzymianami.

Dziwna rzecz co się stało: X. Edward pisał do ciebie zaraz po lekcji Adama, donosząc ci co Adam mówił o tobie, a tyś listu nie odebrał. Na około mnie śpią ja siedzę i piszę, ale muszę kończyć. Resztę nowin odkładam do widzenia się i przyjadę we wtorek. Jutro będę w bibliotece i u Karola, może także będę się widział z Adamem, i powiem mu coś ~~co~~ chciał żebym powiedział. Adam był u Platerów na obiedzie, miał być w dobrym humorze, ale nie perorował jak się spodziewano.

Całuję cię, mój drogi Bohdanie, i do serca przyciskam. twój

Józef Zaleski:

(1) Duński

314

15 Sierpnia 1842. 24

Kochany Bohdanie! Nocowałem u Księży, wczoraj Stefana niezastałem; idąc do niego spotkałem się z Sewerynem, później z Januszkiewiczem, Wrotnowskim i Falkowskim, wszyscy nadzwyczaj złagodnieli: Adam jest tutaj, ale mi powiedzieli że przed 29go niemożna go widzieć, później zaś niewiem czy będę miał czas pójść do niego. Szwajcar i Poznańczanin którego poznał na ulicy idąc z Aleyatą spowiadają się dzisiaj u Hieronima. Ja ze Stefanem byliśmy na trzech mszach w Notre Dame des Victoires i przystąpowaliśmy razem do stołu Pańskiego, polecałem ciebie i moich wszystkich kochanych Bogu i Matce najświętszej. Stefan to samo czynił. Księża obiecali mieć mszę na naszą intencyą. Słowem, ile w niegodnej naszej nieudolności łask możemy wszystkie, tyle mieć będziemy, a co nam Pan z miłosierdzia swojego doda, to podobno będzie obfitsze, bo któż się z Jego szczodrobliwością ośmieli zmierzyć?

Zaręczyli mnie najsolenniej X.X. Edward i Hieronim że Seweryn(1) niezawerbował się jeszcze do falangi Proroka, że tylko zgadza się z niemi zupełnie w widokach politycznych, ale chce zostać na boku aż do czasu akcyi. Że się z niemi w polityce zgadzał, tośmy dawno wiedzieli; i to mi wcale nieprzeszkadza ażebym niebył u niego, jutro więc od rana odwiedzę go.

Seweryn Pilchowski odegrał niedawno akt w swoim rodzaju u Januszkiewicza, ale to do ustnego opowiadania... — — —

Całuję cię, mój drogi Bohdanie i przyjaciół do serca
twój Józef Zaleski

(1) Goszczyński

St Germain, 25 sierpnia 1842.

Kochany mój Bohdanie. wczoraj wieczór byłem u Adama, bawiłem trzy godziny, byłem bardzo mile przyjęty. Zaraz na wstępie zapytał mnie o ciebie: „A Bohdan?" Odpowiedziałem że jesteś w Paryżu, że będziesz tutaj w Piątek. „A dobrze, mówił, napiszże mu że będę u ciebie!" — Owoż Potocki prosi ciebie i Stefana ~~pr~~ na postny obiad na Piątek, Adam cię oczekuje, a więc przyjeżdżaj ze Stefanem w Piątek. Cały wieczór do 10ej przegadałem u Adama bardzo swobodnie i wesoło, On się czasem tylko nieco zamyślał, a wtenczas chciał mnie indoktrynować, ale udawałem że niedobrze rozumiem o co rzecz idzie i odwracałem rozmowę w inną stronę. Adamowa także była bardzo grzeczna i uradowana z tego żeś mu twoją wizytę obiecał. Przyjeżdżajże, drogi mój Bohdanie, wybierz się na noc, tobyśmy w sobotę byli razem na nabożeństwie i Mszy ~~x~~ X. Edwarda. Ja dziś jadę do maisons-Laffitte.

Całuję cię najserdeczniej i wyglądam

Józef Zaleski

326

26

Paryż, 18 Maja 1844.

Drogi mój Bohdanie, przerywam twoje świątobliwe uciszenie się[1] moim listem, niepisałbym jeszcze dzisiaj bo nic nowego nie zaszło, ale trzeba odesłać list A. Topolskiego, a więc piszę i całuję cię po stokroć a do serca przyciskam. U Zosi[2] bywam codzień, ona zawsze cierpi na piersi. Chłuśniewicz ją odwiedza i na wieś jechać radzi, poparłem jego radę. Jakaś familia francuska chce ją zabrać na całe lato do Bretanii, lecz ona tam jechać nie chce. Niepokoi się i wciąż o tobie myśli, a najszczęśliwsza kiedy o tobie mowa, czego nawet ukryć nie może, bo ją rumieniec wydaje. Jużem jej parę razy mówił żeby się uspokoiła; żeście oboje wolni że jeżeli taka będzie wola Boża, to się i pobrać możecie. ale że trzeba się koniecznie uspokoić.

Nabieraj dużo, dużo świętych myśli, pamiętaj że masz komu rozdawać i wracaj nam zdrów, żebym cię co prędzej do serca przycisnął który cię nigdy kochać nieprzestanie.

Twój

Józef Zaleski.

1. Bohdan bawił w Trappie, koło Mortagne, ~~[illegible]~~ w departamencie Orne.
2. Rosengardt, późniejsza żona Bohdana

362 27

7 Czerwca 1846.

Drogi mój Bohdanie ...... Dziś przyszła wiadomość z Rzymu z d. 1go t. m że Ojciec Święty nagle umarł. W takiem usposobieniu umysłów w jakiem są dzisiaj Włochy to może rewolucyę sprowadzić. Jest także wiadomość o śmierci Lubeckiego: biega pogłoska między Dworskiemi że X: Czartoryski porzuca emigracyę, miał powiedzieć: „stary jestem, widzę że nic dobrego dla Polski nie zrobię, bo mi nie ufają, wolę się usunąć." O ile w tem prawdy nie wiem. Niewiem czy przy tobie przyjechał X. Zanileben z Poznania, on przywiózł wiadomość że w wilią ślubu Jasia (Koźmiana), rząd Pruski chciał go koniecznie z państwa wyprzedzić i ledwo sodaniu się Radziwiłła rzecz tę załagodziło.

Czego ja tobie twój pokój[1] który tylu świata owemi ~~plotat~~ plotkami? Jak to mówią, czym chto bohat, tym rad, otóż jeszcze jedną z pewniejszych dodam plotkę, a to że Ciebie kocham, bo dla mojej nędzy, nieśmiem tego za prawdę głosić; chociaż jakie mam serce, takie bym tobie rad oddać.

Całuję cię, mój drogi Bohdanie.
i modlitwom się twoim polecam
Twój Józef Zaleski.

(1) Bohdan bawił w Trappie

368 28

Paryż, 15 Czerwca 1846.

Drogi mój i najserdeczniejszy Bohdanie![1] nie z ironii ani dla żartu napisałem to za co mnie chciałeś wyłajać, doprawdy to czuję, że nie tak ciebie kocham jakbym powinien. Za twoją świętą, najczystszą miłość, któraś mnie porwał, w obowiązkach obudził, przed Bogiem postawił, czymże ja tobie odpłacić mogę? Czy grzesznem i zepsutem sercem które się dotąd nie całkiem poprawiło? Bohdanie drogi, nie byłoby równowagi i dla tegom to napisał, że tego zaprawdę głosić nie śmiem. Moje ziarnko wedle myśli Bożej wsiane w ziemię, skutkiem własnej mej winy zastałeś zbutwiałe i byłoby zgniło ze szczętem, gdyby nie ty. Jak sobie myślę o tem sam na sam, to tylko łzami miłości ci moją płacę. Druhu mój drogi, pobłażania żebrzę, bo pięknym twoim uczuciom nie umiem i sprostać bym już nigdy nie mógł bez Łaski Bożej, dla tego właśnie żem zły. Jak mi tęskno do ciebie, a sam niewiem jak to zrobić? Jedźmy gdzie chcesz, choćby do Endoume, jeżeli myślisz że tam odszukasz nutę do śpiewu. Śpiewaj i Boga chwalmy, toć i ja pewniejszy z tem będę miłosierdzia Bożego. Ach! a ~~mi~~ jak mi go dużo potrzeba dla siebie, dla tych co żyją i dla tych co już dawno pomarli i dla tej ziemi w której popioły ich leżą. A przydałby trzeba choć trochę zasługę na to wszystko, bo doprawdy, dotąd niewiem czy jej mam za fenik. Zmów sam, mój druhu, pacierz za mnie.

Od Hoffmana wiem że Stefan (Witwicki) pojechał z Berlina na 15 dni w Poznańskie do Cezarego Platera, a z tamtąd ma tutaj wprost wrócić, może go niezadługo ujrzymy. Staś Koźmian wrócił do Szwajcaryi; nowożeniec[2] siedzi w Berlinie, lecz ma osiąść w Poznańskiem.

Modlitwę twoją komu tylko mogłem z pobożnych rozdałem. Królikowski miał się dziś dowiedzieć czy druki już rozebrane; jeżeli nie, to na kolorowym papierze 200 exempl…

(1) Bohdan bawił w Trappie, koło Mortagne. (2) Zapewne Jan Koźmian.

odbije . . . .

Niechże już na ten raz plotka moja będzie prawdą, że cię nie tak kocham jakbym powinien, ale z całą pokorą i miłością ręce i nogi twoje, mój drogi, najukochańszy druhu, całuję i do serca twego pobożnego tulę się i modlitwom się twoim świętym polecam.

Twój do śmierci i po śmierci, jeżeli zasłużę

Józef Zaleski

16 Czerwca. – Adam wyjeżdżał na kilka dni do St Germain z pozostałymi przy nim; był tam i Kamieński dzień cały, dziś potępia Andrzeja a stoi przy Adamie, niewiem gdzie jutro nim wiatr powieje. Widzisz, mój najdroższy druhu, co ja ci niosę ze świata. Och! proś Boga ażeby się to wszystko, jak szum wiatru, o uszy moje obiło, precz odleciało i ażeby w słuchu moim i w duszy pozostał sam tylko szept cichego pacierza na chwałę i uwielbienie Boga.

Józef Zaleski 404

Bruxella, hotel de la Régence
13 Kwietnia 1848.

Drodzy moi, najdrożsi, do serca was przyciskam i błogosławię i całuję, a proszę i zaklinam: nie rozrzewniajcie się i nie rozczulajcie po mnie, mnie się nic złego nie stanie; wiecie z wiary i z cudownej naszej wiary, którą bucha moje serce dla was i dla mnie że nikomu włos z głowy bez woli Bożej nie spadnie. Otóż wierzący w Bogu wytrwa i w Nim się wychowa, a więc niech się święci Jego wola.

Stanęliśmy tutaj dość szczęśliwie, ja w nocy nie spałem, ale zmęczenia wielkiego nie czuję. Źleśmy tylko zrobili, żeśmy nie wzięli miejsc płatnych, bo z niepłatnych nikomu tu zatrzymać się nie wolno. Policya zabiera wszystkich w omnibusy z jednej drogi na drugą i jak rekrutów dalej wyprawia. Paszporta zaraz na granicy nam odebrano. Musieliśmy się prosić i wyjadać, ledwo nie ledwo pozwolono nam wysiąść z omnibusa i pójść na godzinę do miasta. Ja pobiegłem do Wincentostwa[1], X Hieronim[2] do Jenerała[3] i w mig z nim przyjechał, zabrali mnie i pojechaliśmy na drogę żelazną. Tam Jenerał za nas zaręczył, wydano nam rzeczy, ale paszporta już były posłane na przeciwną granicę Belgii. Jeżeli tedy z niemi się nie zobaczymy, to Jenerał przyrzekł nam jutro wyrobić tu inne. Nie myślimy w Bruxelli bawić dłużej nad 24 godziny. Wiadomości z Poznańskiego są te te same co były w Paryżu

1) Tyszkiewiczowie 2) Kajsiewicz 3) Skrzynecki

przed naszym wyjazdem. Polska rodzi się ciężko; kumów ma niechętnych i nieszczerych, ale Świętości Sakramentu nie od kumów zależy. Miejmy więc dobrą otuchę, a w pokorze i skrusze wołajmy do Ojca i Zbawiciela o miłosierdzie. Kto będzie godzien ujrzy Cuda.

Proszę Was, moi najdrożsi, jedyni, niech z was każdy za mnie codzień zmówi jedną Zdrowaś Maryo. Ja także za was codzień modlić się będę, gdzie tam co dzień; — ile razy pomyślę, — a nieposta- dzie mnie żebym o was często i często bardzo nie myślał. Zatuszkowałem was szczelnie w sercu i patrzę na was i miłuję jak gdybym był z wami.

Ty, mój drogi druhu Bohdanie, nie wyrywaj się od żony, aż Ci z dalszych miejsc coś pewniejszego napiszę, a przynajmniej z każdego miejsca, gdzie się tylko zatrzymam, napiszę. Generał 1) także nic jeszcze z sobą nie postanowił, czeka, więc i ty czekaj, ja nie omieszkam o wszystkiem dokładnie napisać i będę Cię wołał na gwałt jak będzie po co.

Mamy do dziś sympatię ludów za sobą — nie rządów. Która przeważy, na tem sęk. Stanisław przejechał tędy do Anglii, z posłańcem od Komitetu, ale się z Generałem nie widział. Karwiccy zdrowi. później

1) Skrzynecki

do was napiszę. Teraz proszę żebyście Pani Szymanowskiej powiedzieli, gdyby tam wcześniej przyjechała, że do niej właśnie dziś list wyprawili do Tours.

Kochajcie mnie moi, moi, moi, na wieki moi. Niech z wami będzie Łaska i miłosierdzie Pana, do miłego widzenia tyż z wami wasz

Józef Załęski.

405

34

Bruxella, 14 Kwietnia 1848.

Drogi mój druhu! Ucałowałem twój list z takiem uczuciem z jakiembym ciebie ucałował, ty wiesz jak ja ciebie kocham, niepowstydzę się dać tego świadectwo przed Bogiem. U mnie ja i ty, to jedno serce, jedna dusza. Nawet równoważę twoją pobożność i twoje zasługi z moją nicością i z memi grzechami, bo równoważę na twojej dla mnie miłości i tego dam ci świadectwo przed Bogiem. Ściskam was troje do serca, nigdy was póki żyję, nie rozdzielę, niewiem jak to jest, nie przeniknę tajemnic Bożych, ale mi się zdaje że Bóg z jednego i tego samego tchnienia dusze nasze stworzył, dla tego wierzę, że gdzie kolwiek będziemy, cokolwiek z nami się stanie, będziemy zawsze razem. Druhu mój najukochańszy, zaklinam cię na miłość naszą, nie zrywaj się i nie opuszczaj żony, aż ci dam wiedzieć z Wrocławia albo z Poznania, pielęgnuj Mariankę, a módlcie się i kochajcie, i ufajcie Bogu, to wszystko będzie dobrze. Wy mi wciąż stoicie na oczach, marzę o was i zapominam się pomiędzy ludźmi i mówię twojemi słowami: Bóg mi to musi przebaczyć; bo gotowiuteńki jestem, chociaż słaby jak trzcina, gotowiuteńki jestem ~~dl~~ do wszelkiej dla chwały imienia Jego i dla powinności obywatelskich ofiary, ale dla tego przestać kochać nie mogę.

Nie mogliśmy[1] stąd dzisiaj odjechać jak chcieliśmy, niewiem kiedy staniemy w Berlinie, bo mówią że lud za Kolonią drogę żelazną popsuł. Jutro o 11ej stąd wyjeżdżamy. Generał[2] zaangażował mnie do Rzymu, czeka na odpowiedź Ojca Śtej; jeżeli będzie pomyślna, zaraz tam wyjedzie. Myślę jeżeli nie zajdą przeszkody, bo się tam biją podobno, myślę choć na parę dni do Poznania dojechać i przypatrzyć

(1) X. Hieronim Kajsiewicz

(2) Szymanowski.

się z bliska wszystkiemu. Zresztą kto może teraz projekta robić? Zrobię to co się Bogu podoba pozwolić mi zrobić.

Wszystko pójdzie dobrze, tylko się módlcie i jeszcze módlcie, módlcie. Modlitwa to klucz do nieba, czyżby kluczem do nieba niemożna tej nędznej ziemi otworzyć który przed nami zamknięto. Można! można! przysięgam. Czemu niemam daru wszystkim moim braciom kochanym, ~~k~~trosk[trosk]ającym się tak bardzo otoż czemu niemam daru tę wiarę przelać.

Sercem przy sercu, duszą przy duszy. całuję ręce wasze, kocham i bucham ku Wam całą gorącą miłością. Niech Bóg będzie z wami

Wasz do śmierci

Józef Zaleski

408 36

Berlin, 18 Kwietnia 1848.

Moi najdrożsi, kochani, ani na krok nie ruszaj się Bohdanie mój z domu, tu źle, najgorzej nikt nie wie co z sobą zrobić. Do Poznańskiego nie puszczają a kto jedzie, w Poznaniu na rogatkach aresztowany. Widziałem paszporta wizowane w Poznaniu nazad do Berlina. Między innemi widziałem Ordęgę z takim paszportem. Byłem u Księcia, widziałem Chrzanowskiego, nikt nic nie wie co robić, co radzić. Najgorzej że tyle biednych ludzi zostało na bruku bez grosza, i ani naprzód ani w tył. Kruszewski który tutaj przyjechał na zwiady, dzisiaj znowu odjeżdża. W Poznaniu poformowane powstanie rozbrajają, reakcja w sprawie naszej widoczna i od ludzi niewiele się już można spodziewać. Żydzi i Niemcy z Księstwa są nam bardzo nieprzychylni. Kilka kolumn naszych przybyłych tu zatrzymało się. Już niby droga otwarta do Krakowa, jadą tam niektórzy, żaden jednak dotąd ani słówka nie napisał. Wiemy tylko że wojsko Austryjackie weszło do Krakowa.

X. Hieronim chciałby się dostać do Turyn gdzie są jego rodzice a czy mu się uda, niewiem. Jutro naradzim się z Brzozowskim i napiszę wam co dalej zrobię. Chciałbym Szpreckiego ze swoją zakonną siedzi tu także. Chciałbym się dostać do Wrocławia, ale Bóg wie jak to będzie, i tu niepozwalają długo popasać. Słowem niewiem czy jest tu dziś jeden, któryby wiedział co ma robić. Myślę, że Bóg to wszystko ku dobremu doprowadzi. Módlcie się, moi drodzy, i módlcie się.

Była tu wczoraj manifestacja za Polską do Króla Rządu, dzisiaj ma być taka sama do Króla w Potsdamie. Wielka różnica między Niemcami nadreńskiemi i tutejszemi. Ci niewiele nam sprzyjają. Wiesz który przychodzi i wychodzi, ani sposób napisać. ~~Najś~~

Stoimy w pomieszkaniu Jasia (Koźmiana)
Drodzy moi, kochani, niech Bóg będzie z wami, całuję was i do serca przyciskam
Józef Zaleski.

Berlin, 22 Kwietnia 1848

Moi najdrożsi . . . . siedzę tu u Jasia, z miasta
wciąż naszych gonią, czy kto chciał czy nie chciał, podpisano
mu paszport do Krakowa, z tamtąd także nic pewnego. Austry-
jacy patrzą na przybywających i nic nie mówią, uformowali
niby z miejscowych gwardię narodową, ale bez broni tylko
z pałaszami. Naszych nacisnęło się tam do tysiąca, Moskale
stoją ~~tu~~ tuż, co moment mogą wpaść i wszystkich jak
kury zabrać. Co dalej z sobą zrobię, sam niewiem, ale
bądźcie spokojni, bom się zupełnie poddał woli Bożej.
Niezmiernie mi smutno że od was ani literki nie mam,
z tego rozłączenia się z wami, wielką Bogu złożyłem ofiarę.
W sercu was noszę, prócz Boga i was, nikogo więcej przy mnie
niema, a twarz ludziom pokazuję pogodną.
Xiądz Hieronim wyjechał chyłkiem do Turwi, miał
pisać, ułożyliśmy się jechać razem do Krakowa i dalej
gdyby można, ale co dziś – kto uściś z układów. Przyjechał
tu wczoraj Lubieński z Rzymu, od niego dowiedziałem się o
wyjeździe z tamtąd Adama i o tem co zaszło. Słowem
wszędzie ciąży nad nami gniew Boży, aż strasznie, wszędzie
taka złość, niemoc, niepewność. Im to widoczniejsze, tem
w głębszą bijmy pokorę.
Dziś wyjeżdżają stąd do Krakowa Tomaszewski z
synem, Podoski, Rakoski, Sarnecki, Chaborscy i kilku
innych. Brzozowski pojechał do Wrocławia do ~~Dębiń~~ Dembińskiego
W Poznańskiem Żydzi dopuszczali się niesłychanych okrucieństw
na biednych powstańcach których miało być do 18000, ale
bez broni, tylko z kosami; lud wielką sympatię czyli
wielki patryotyzm okazał, żal się Boże że tego nieużytkowano
inaczej; dziś po największej części lud się rozszedł do domu
Xiążę jest zbity i posunął się bardzo. Paprocki odebrał
list od Szembeka, który go serdecznie do siebie zaprasza.

Zan
sic
na
i
M
na
Zu
ch
gr
jù

Zamojski i Chrzanowski niewiedzą co radzić, co począć; Ordęga siedzi tu ukryty a ma paszport zawizowany do Szwajcarii: na miły Bóg, Bohdanie, ani się ruszaj, bo nic tu nie ma i do niczego nie przyjdzie, chyba do coraz gorszego dla nas. My lekkomyślni pokwapiliśmy się wierzyć, iż z odwiecznych naszych nieprzyjaciół będziemy mieli najprzychylniejszych zwolenników i mamy teraz za swoje. Są tu ludzie bez chleba, którzy po kilkorga dzieci mają z sobą i niewiedzą gdzie głowę przytulić. ... Dola nasza biedna, ale to już nie od dzisiaj.

Całuję was, wasz do śmierci

Józef Zaleski.

411

Berlin, 24 Kwietnia 1848

40

Moi najdrożsi ... dziś wieczór puszczam się do Wrocławia. Tu nic lepszego niema, owszem coraz gorzej; deputacyi Poznańskiej, Cieszkowskiego i Libelta, Król nie przyjął, żądanych koncessyi odmówił. Niemcy i Żydzi Poznańscy robią bezprawia, lud rozjątrzony woła o wojnę za wiarę, ale jest bezbronny a Niemcy i Żydzi mają broń i potakiwanie wojska. Nasza pozycya tutaj wcale niewesoła, ale Bóg nas nieopuści; ztemu musi ~~się~~ przebrać miarka. Kolumny nasze późniejsze pozatrzymywano po drodze, tym co się tu przypadkiem przedarli, pasporta wrzają nazad do Francyi. Plakardów po murach pełno, a w nich krzyk na Polaków że kobietom niemieckom piersi obrzynają, wnętrzności wypruwają; najhaniebniejszemi kłamstwami starają się nas potępić, a kiedy kto z Polaków zaprzeczenie chce wydrukować, od dzienników nieprzyjmują.

Kraków, podług gazet, ogłoszono w stanie oblężenia, przybywającym tam emigrantom odbierają pasporta i dają laissez-passer, które na Podgórzu strażnik odbiera i puszcza przybyłych w kraj bez najmniejszego dowodu.

Zamojski dzisiaj stąd nazad do Francyi wyjeżdża, Książę także podobno niezadługo do Frankfurtu wyrusza. Jest tu jeszcze kilkudziesięciu naszych którzy się także w różne strony rozjadą, ale jaki los kogo czeka, przewidzieć niemożna. Gaszyński, Parczewski, Szemiot, Fynkiewicz są jeszcze tutaj, dzisiaj przyjechał Kołosowski.

Spodziewam się że mój najukochańszy, mój na wieki Bohdan, po tem wszystkiem co wam i w przeszłych listach i w teraźniejszym napisałem, nie będzie się rwał. Czekaj spokojnie, przyjdzie i na ciebie kolej; służba dla Ojczyzny nie kończy się, przyjdą może jeszcze trudniejsze od naszej. Dobrze że będzie miała kogoś godniejszego powołać. Ojczyzna, to taka piękna, taka święta rzecz, że tylko czyści i godni warci Jej służyć. Druhu mój, do serca ciebie osobno przyciskam, w jedności duszy zlewam na wieki

Lud w Poznańskiem pokazał się prześlicznie, ale szlachcie brakuje ducha, za miękko, za mądrze, wedle swego rozumienia wychowana na wojenne czasy, na obozowe przygody. Żal się Boże dawnej sławy i wyprawy szlachcica polskiego. Do Galicji popychało naszych dużo ale jak gdyby w wodę wpadli, nikt o sobie znaku życia nie daje.

Całuję was drodzy, kochani
waszna wieki
Józef Zaleski

414 42

Wrocław, 1 Maja 1848.

Mój miły druhu Bohdanie, ... Tu, nie dobrze
dzieje się z nami, jak wam to już pisałem, a w Berlinie
opadło mi z oczu złudzenie, któremu dla Polski tak
łatwo serce poddawało. Cała przeszłość poszła była
u mnie w niepamięć; starych nieprzyjaciół policzyłem
za braci i skakało mi serce z radości, że się tak
pięknie miłość między ludźmi rozszerza; taka była
w każdym z nas wiara, kiedyśmy tutaj zjechali.
Nie taką zastaliśmy rzeczywistość na którą dziś
patrzemy i której ulegamy. Już to wiecie, że nas stąd
wszystkich zbywano się do Krakowa. Tym sposobem najwięcej
się naszych do Krakowa nad miarę, zjechałem i ja tam
mimowolnie, chociaż miałem jechać gdzie indziej. Tutaj
przybywszy, dowiedziałem się że do Krakowa już nie wpuszczają;
dni, niezważając na wiadomość, jechali dalej; komora
pruska expedyowała bez żadnej przestrogi wszystkich;
austryjacka zatrzymywała wszystkich i nazad
odpychała. Dowiedział się o takiej odbijance Kraków,
jedni bracia chcieli ratować drugich, oburzenie wybuchło
jak iskra, chwycono się gwałtownych środków
i to źle, bo lepiej by było ażeby gwałt pozostał był na
stronie nie naszej, ale któż temu winien? Jak się zwykle
dzieje, kiedy się kogo do rozpaczy przywiedzie, a jeszcze
kiedy się przywiedzie potakiwaniem nieszczerem.
Lud zebrał się tłumnie na Rynku, wyznaczył z pomiędzy
siebie deputacyę i poprowadził ją do Cesarskiego
Starosty Kryga. Ten nie chciał rozkazu odwołać,
czego nie otrzymano prośbą, wymuszono groźbą, pobito
mu meble i okna i Starosta musiał pójść z deputacią
do Komitetu Narodowego, gdzie rozkaz o nieprzepuszczaniu
emigrantów odwołał. Zaraz w nocy, przywieziono

tych co byli zatrzymani na granicy. Deputacya doma-
gała się nadto u Starosty o broń, bo gwardya Narodowa
i kadry emigranckie były bez broni. Krieg odpowie-
dział że broni niema i po to odesłał do Jenerała
Komenderującego Castiglione. Jenerał oświadczył że
wymuszonych na Kriegu koncessyi nie uznaje, że broni
nie da, bo niema, że chce aby mu Krieg wydano, co
też się stało. Nazajutrz z rana 26, emigracia uformo-
wana w bataliony i szwadrony wypadła mustrować się
na Błoniu, Knajski dowodził; w mieście było spokojnie.
W tem, oddział wojska przeciągnął z wozami przez
miasto i zatrzymał się na przedmieściu, przed kuźnią
gdzie kuto kosy i piki; miał rozkaz wszystko to
zabrać. W kuźni stawiono opór, żołnierze dali
ognia i padła żona kowala i dwoje dzieci; oddział
zabrawszy kosy i piki ciągnął nazad do Zamku;
lud biegł za nim i wołał: „a hu, a hu! złodzieje".
Zatrwożyła się załoga zamkowa, dano trzy strzały
ognia z armat na alarm, skoro to nasi usłyszeli
na Błoniach, zwinęli kolumny i wracali do miasta.
Na Rynku znaleźli już rozwinięte bataliony Austryackie
i parę szwadronów żandy, Grodzką ulicę zajmowało też
wojsko. Nasi uformowali się twarz w twarz naprzeciw
Austryakom. Pułkownik od szwoleżerów wniósł somacyę
aby się nasi rozeszli; jeszcze somacyi nie skończył,
kiedy na Grodzkiej ulicy, piechota dała ognia. Nasi
odpowiedzieli wszyskim: barykadować miasto! i wpół
godziny miasto było zabarykadowane w oczach niemców.
Austryacy szarżowali na barykady kompaniami i o 30
kroków dawali ognia; nasi kamieniami tylko odpowia-
dali; bo na całe wojsko polskie może 20 było strzelb.
Kije i piersi odporną i zaczepną u nas składały
broń i przed nią kilka tysięcy Austryaków ustąpiło
na Zamek, zdaje mi się z umysłu. Castiglione został
raniony. Jego zastępca, Jenerał Moltke uznał za lepsze

bombardować miasto. Wypuszczono więc ze sto rac Kongre-
wckich i tyleż drugie bomb i granatów, ale przed chwilą
szturmu deszcz rzęsisty zmoczył dachy i ogień staremu
grodowi niewiele szkodził. W bitwie zginęło naszych 16,
ze znajomych Mądzelewski, Moszyński Ludwik, ~~Julian~~,
rannych już ze 40, niektórzy aż tu nieopatrzeni przybyli.
Dla ochronienia miasta, Komitet podpisał kapitulację
skutkiem której cała emigracya prócz Krakowianów
i Galicianów musiała opuścić Kraków. Gwardyę
narodową rozwiązano i Komitet zrzekł się swego
istnienia; cały prawie jest tutaj między nami.
Piotr Moszyński z żoną i z dziećmi także wyemigrował,
Adam Potocki ma dziś przybyć, mnóstwo mieszkańców
i młodzieży Krakowskiej jest między nami. Jak to
nas serce boli, nie potrafię wam tego powiedzieć.
Jesteśmy na łasce, jak to mówi bajka: „śród serdecznych
przyjaciół". Mówią dziś że poszlą nas wszystkich
do Magdeburga. Co się stanie z woli Boskiej, trzeba
wszystko przyjąć. Może ty doprawdy, Druhu mój,
odgadłeś, że Bóg podług sprawiedliwości swej chce
nas sądzić. Aż strasznie, ale ukorzyć się i milczeć.
Cierpienie oczyszcza duszę, a nam grzesznym niemałego
oczyszczenia potrzeba. Módlmy się, bo Bóg w samej
nawet sprawiedliwości swej jest miłosierny, on chciał
śmiercią wieczną, wiszącą nad nami, sprawiedliwość
swoją złagodzić i w łaskę zamienić, a więc dla
największego nawet grzesznika świeci z krzyża
nadzieja. Mój drogi Druhu, pamiętasz ~~to~~ jak
to pięknie uczył nas św. Augustyn: „Aimez en
souffrant, souffrez en aimant." Otóż moneta
odpłaty naszej dla tych, którzy nam źle czynią.
Bóg z nimi; to bracia nasi, jeśli błądzą, źle

dla nich samych, bo czem grzeszą, tem kiedyś pokutować będą, a pokuta niedobrowolna, gorzki to i bardzo gorzki owoc. Módlmy się za nich i za siebie, módlmy się o odpuszczenie wszystkim i my nie bez winy: O gdybyśmy byli bez winy, jużby dawno Matka Królowa i Orędowniczka nasza zebrała dzieci swoje i jużbyśmy dziś na Jasnej Górze śpiewali jej świętemi słowami: „Wielbi dusza moja Pana"!

Oswald (Szymanowski) jest ze mną, niechciałbym ażeby się rozłączył. X Hieronim u Jenerała. Tutaj jest nas z górą 800; jeżeliście kiedy widzieli nad lasem spłoszone ptaki, które się kręcą i wirują na wszystkie strony odlatując częściami na boki, to macie wyobrażenie naszego tu położenia. Z dygnitarzy jest tu Dembiński, Tyszkiewicz, cały prawie komitet krakowski i kilku Centralizatorów którzy, jak zwykle, stoją ze swemi na boku i wołają że przy nich rząd, ale tak my, jak oni z rządem, wszyscy niewiemy co robić i jak sobie poradzić. Szczęśliwy kto choć iskierkę ma wiary i kto wie że jest Bóg, co o każdym z nas radzi. Poznałem tutejszego Biskupa, święty to i zgnieciony człowiek, przybyło mi jedno więcej błogosławieństwo na przygody żywota.

Bóg z wami, całuję was moi drodzy i najukochańsi, całuję z całej duszy, i do serca tulę,

wasz do grobu

Józef Zaleski

418 46

Wrocław, 9 Maja 1848.

Mój kochany i drogi Bohdanie, dowiaduję się że zrywam się koniecznie jechać, na miłość twoją dla mnie, zaklinam cię, nieruszaj się teraz z miejsca. Czy po to nadbyś tu przybył, ażeby osieść między Lutrami, w widłach Wezery i Elby i nieporzytecznie, pod dozorem policyi, tęsknić do za żoną i dzieciakiem? Zanadto kocham moją Ojczyznę, za wysoko cenię powinności wygnańca dla niej, ażebym niemiał całą piersią wołać na Ciebie, gdyby można było. teraz jej służyć. Nie można dziś, mój Bohdanie, niemożna, przynajmniej tutaj. Patrzę się na to z bliska, widzę całą prawdę, przysłuchuję się obradom reprezentantów: i z tego wszystkiego przekonywam się że Kraków pobity, zalany wojskiem, zamknięty dla wszystkich szczelnie, jest w stanie oblężenia, że Galicya w trwodze o lud, ruszyć się nie chce i boi, że Poznańskie z rozpaczy bije się za zniewagę ołtarzów i tam krew się nie żartem leje, ale niemożna się tam dostać przez wojska Pruskie i powiaty niemieckie, które po prostu rozbijają. Raczyński jadący tutaj, ledwo im z rąk się wyrwał, potłukli go, poszturchali, obronił go znajomy mu pisarz pocztowy. Nasi w kilku bitwach pod Mierosławskim odnieśli zwycięztwo, ale teraz podpadli znacznej klęsce, zginęli Dąbrowski, Słubicki, i Sosiński Stanisław.

Zjechało się tu niemało szlachty, radzą nad sprawą i nad nami których połowa już siedzi między Elbą i Wezerą, a resztę niebawem osiedlą. Pojedyncze wycieczki trafiają się gdzie niegdzie, ale trudne i rzadkie. Z Galicyi Jest tu Jerzy Lubomirski, Darowski, Hubicki, Romanowicz, i: Komarnicki, adwokat ze Lwowa. Adam Potocki spodziewany co chwila z Wiednia, z Krakowa są: Stanisław Jabłonowski, Kazimierz Wodzicki, Walter, Bochenek, Męciszewski i wielu innych. Moszyński Piotr z żoną wyjechał do Drezna. Z Poznańskiego: Kraszewski, Skurzewski, R. Raczyński,

Mycielski, Stablewski, Libelt, Moraczewski, Morawski syn, 47
Berwiński, Zakrzewski itd. Z naszych Dembiński,
Chrzanowski, Tyszkiewicz, obradują wciąż ale niema w
obradach jedności i ducha, zdaje się jakby w tem wszystkiem
niebyło sankcyi Bożej, to też nic a nic się nie klei.
Sznajde z centralizacyą stoi na boku i woła: „my Rząd".
Słowem, aż serce boli, gdybyś tu był, wiem jak by ci było.
Mnie wtenczas lżej kiedym w Kościele, jak się między
obradujących dostanę, to w głowie się kręci i prawie głupieję.

Całuję was drodzy, niech Bóg was błogosławi,

wasz na wieki sercem i duszą

Józef Zaleski.

416

Wrocław, 11 Maja 1848. 48

Drodzy moi, kochani, umiłowani na wieki, co to za
dobry Bóg że dał miłość na ulgę nędzom, inaczej
tak ciężko czasem żyć, że serce by pękło, ale miłość
rzecz niebieska, balsam dla duszy, który rozpędza żal
i tęsknicę a nawet złą wiarę w bliźnim wymawia
i przebacza. Dziękuję za wasz list, jutro o 7ej rano, stąd
wyjeżdżam do Drezna, tam chcę zabawić dzień dla
obaczenia się ze znajomemi, stamtąd na Lipsk pociągiem
do Frankfurtu, gdzie także najwięcej nad 24 wypocznę,
a potem Renem do Kolonii i do Bruxelli. Muszę
się widzieć z C. Szymanowską i z Tyszkiewiczem, a też
z Bruxelli już niedaleko do was, da Bóg to się
obaczymy. Ach sercem i duszą tęsknię do was, radzić
w złej doli najlepiej i ~~nąj~~ najbezpieczniej z ukochanemi.
Niedał nam Bóg rozradować się na naszej ziemi,
ja nawet jej niewidziałem ani dotknąłem, święć
się Jego wola! Widać żeśmy tego niewarci, niegodni.
Złości bo i pychy pomiędzy nami po wyżej głowy
to też poniżeniami po wyżej głowy Pan Bóg dotyka.
Ja w tej nawale obłędnej, po cichem życiu, mało
nie tonę i niemam czasu pomodlić się.

Tu już naszych niewielu, gonią jak zajęców,
chcą koniecznie wypłoszyć. Wyruszam stąd razem z
Tyszkiewiczem i z Łaszkowiczem. Nieruszaj się, mój drogi,
z miejsca.

Całuję was i błogosławię

na wieki wasz

Józef Zaleski

419 49

Bruxella, hotel de la Régence
23 Maja 1848.

Drodzy moi, wczoraj do was pisałem, podobno nawet bez daty; byłem niezdrów, chciałem jechać, a zatrwożyłem się wiadomością o zamknięciu nam drogi do Paryża. Dziś tylko co wracam z Ambassady Francuskiej, tam mi powiedziano że mój paszport jest en règle, że wizy niepotrzebuję i że mnie zatrzymać nie mogą. Ależ taki sam paszport miał Laskowicz, jeżeli prawda że go zatrzymano, to i mnie to samo spotkać może. Cobądź, dłużej tu niezostanę, jutro rano wyjeżdżam, jutro więc odetchnę lżej i weselej w waszych objęciach.

Nigdy mnie w życiu tak serce niebolało jak teraz, może to przeczucie bliskiej śmierci? Żebyż choć przed śmiercią was jeszcze uściskać. Gdybym dojechać do was niemógł, napiszę zaraz z Valenciennes, a wy postarajcie się przez Pailleta o pozwolenie dla mnie. Prawie w dziwacznem znajdujemy się dziś położeniu, wszędzie ludzie dobijają się o wolność a nas jak niewolników przepędzają z miejsca na miejsce i nigdzie nam nieradzi, nawet u swoich. Czyżby niezaś przestać rachować na ludzi a całem sercem nakłonić się ku Bogu? Hartman[1)]

Szymanowska z córkami zdrowa. zaraz po mojem przybyciu i nim jeszcze twój list przyszedł, pisał do Palackiego, dowiadując się czybyśmy niemogli obyawa bez przeszkody

1) Doktor, zięć Pani Szymanowskiej

do Pragi przyjechał, bo i ja miałem tę samą myśl o której ty do mnie pisałeś. Za kilka dni będzie miał odpowiedź Galeckiego którą nam zakomunikuje. Karwicki zacny i najpoczciwszy człowiek, robi tu wiele dobrego a biedy też jest nie mało. Pozdrawiają was wszyscy serdecznie wszyscy.

Błogosławię was i całuję, moi Kochani, drodzy, jedyni, do serca bijącego dla was najczystszą miłością przyciskam i sam do waszego nieporównanego tulę się. Bóg z Wami

Wasz

Józef Zaleski.

Paryż, 22 Czerwca 1848 r.

Kochany nasz Bohdanie, jak tu nam smutno bez Ciebie, wypowiedzieć tego nie mogę, Zosia przez dwa dni po twoim wyjeździe(1) płakała, teraz jeździemy za kwaterami......

Ostatnie wypadki Prazkie zasmuciły nas, tem więcej że tu słychać o jakimś ruchu w Galicyi. Ty tam z bliska lepiej o tem będziesz mógł sądzić, a zaklinam Cię, na żonę i dziecko, nie narażaj się jeśli niema po co. Twoje chęci były szczere, czyste, bez widoków osobistych, chciałeś służyć Bogu i Ojczyźnie. Jeżeli ci Bóg nic zrobić nie daje, ukorz się i niemartw się tem bardzo, Bóg widzi wszystko na wskroś i to co pomyślano, było z abnegacyą siebie samego, to samo nieraz w miłosierdziu swojem za dobre przyjmuje i nagradza. Jeżeliś tam niepotrzebny, wracaj, mój najukochańszy...

Adam przysłał notę Tutejszemu Rządowi, chciałbym ci ją jakim sposobem przesłać, ciekawa i bardzo ciekawa: główna myśl że nowa Rzeczpospolita powinna otwarcie ze staremi ideami zerwać i dyplomatykę nieplątać, nieutrudniać drogi nowym ideom które sam Bóg Francyi do rozwijania w ludzkości podał. Temi ideami, mówi, są narodowości które się same w sobie rozpoznawają i wychodzą na jaśnie. Państwa bez narodowości nie mają życia, takim Państwom, nieszukając własnych korzyści, należy do rozsypania się dopomódz, bo tym sposobem upnie się dużo cierpień nowym ideom. Słowiańszczyznę w duchu Polskim radzi mieć na najpierwszym względzie, zarysowuje najpewniejsze ku temu środki wskazuje kierunki, mówi że sprawiedliwość Chrześcijańska

(1) Bohdan wyjechał był na sejm słowiański do Pragi.

powinna być podstawą działania. Dowodzi że
system nie interwencii, wymyślony z dynastycznej
potrzeby, a sam w sobie bezbożny, ostać się w żaden
sposób w nowej Rzeczypospolitej nie może. Że wdanie
się Francyi w pewnych wypadkach nie tylko że jest
potrzebne, ale konieczne tak dla niej samej jak
dla przyszłego braterstwa ludów. Kończy tem że
niema propagandy bez czynów między ludźmi i
między narodami, że niema wiary bez propagandy
(tylko to przełóż naprzód że niema wiary) i że
niema czynu sprawiedliwego, któryby niewydał
zbawiennych owoców. Dużo jest rzeczy których niemogę
napisać. Nota ta przypadkiem mi się dostała, niewiem
jak się Rząd przyjął, ale wiem że przyjął. Tu
między ludem nic więcej nie słyszysz i to gdzie się
obrócisz, tylko: ~~że~~ „c'est Napoleon qui sauvera la France".
Jak gdyby istotnie Napoleona w Ludwiku widzieli.
Affisze po wszystkich rogach śpiewają jeremiady
że Królowie Rzeczypospolitej ~~zginie~~ Rzeczpospolitą
zgubią. Towiański w tryumfie, bo wiesz zapo-
wiadał Napoleona. Karol wydał nową odezwę
w której powołuje nas do połączenia się po
chrześciańsku, do pokochania się po polsku,
całą możnaby wziąć za piękny akt chrześciański,
gdyby nie pryncypium że bez Towiańskiego, bez
ukorzenia się przed nim, nic. Z ciemności może
Polskę tylko Towiański wyprowadzić, który
27 września 1841 r. w Kościele arcykatedralnym w
Paryżu sługa Boży, brat i rodak nasz rozpoczął.

W Emigracyi obrady i zwady jak ongi,
aż nam Bóg oczy przetrze i serca odmieni. Między

no
by
Kr
Cz
ro
on
na
zk
no
zd
bo
od
dz
az
br
Ji
di
oj
Ch
wy
k
p
(
O

w
W
p
wy
b

nową emigracyą jest dużo przyzwoitych ludzi, kaplica bywa pełna i młodych dużo modli się przykładnie. Kłótni i wichrzenia Komitetowe wypływają po największej części z intryg J. B. O (Ostrowskiego), który umyślnie rozbija wszystko, a zawsze potem podstawia swój sztandar. Wątpię jednak żeby mu się udało; dla nas, dla Polaków czasy intryg i złośliwego wichrzenia skończyły się, dzisiaj tylko miłością może kto coś u nas zbudować i pewny jestem w duszy że się niezadługo wszyscy na tem spostrzeżem. Już wielu bardzo wysunęło się z krzykliwych obrad Komitetowych, oczekują na Sejm, młodzież prawie cała będzie za Sejmem. Jeżeli można pracujcie i starajcie się ażeby przyszedł do skutku. Wielu bardzo naszych brali z kolumny ~~B...~~ B...: różnemi kupkami poprzyjeżdżało, goli i obdarci à la lettre, a tu niewiele dla nich zrobić można. Do Włoch więcej wymykają się nasi pojedynczo, jeden z officerów Legii, Michał Chodźko przyjechał zabrać 150. Kamieński mówią wyszedł już na linię, ale to może zwyczajem Kamieńskiego że się zniecierpliwił i do obozu pojechał. Niewiem czyś się widział z Oswaldem (Szymanowskim) pisał do mnie że na wezwanie Ojca do Genui jedzie i mnie tam wabił.

Skrzyneckiemu oddałem odezwę, gdybyś wracając jechał na Bruxellę wstąp do niego. W Dreźnie jeżeli się poznał z Wojc: Wodzyńską, pokłoń się pięknie ode mnie. Z młodych którzy wyjechali ze Słowackim, wrócił synowiec naszego Poety, był u ciebie po radę co robić. Radziłem

mu żeby czekał cierpliwie, aż się coś pewniejszego odkryje, zresztą dałem mu adres Michała, od którego o włoskich rzeczach będzie mógł powziąć informacyę.

Boga Cię, druhu mój najserdeczniejszy, polecam i do serca przyciskam, i z całej duszy i całą miłością w Chrystusie całuję

twój na wieki

Józef Zaleski

423 55

Paryż, 24 Czerwca 1848.

Drogi mój druhu Bohdanie, tylko dla uspokojenia ciebie o nas piszę te słów kilka, uprzedzam zieli można publiczne wieści z których się dowiesz, że tu się biją. Pozawczoraj rząd kazał zamknąć ateliers nationaux, robotnicy się zbuntowali, przedmieścia wzięły się do broni, porypano tam barykady ogromne, jakich niebyło, bo gdzie niegdzie do 2go piętra dochodzą, powiewają także gdzieniegdzie czerwone chorągwie i bój trwa od wczoraj. Cavaignac mianowany komendantem siły zbrojnej. Z gwardyi narodowej wielu zginęło, nasz poczciwy Thaires mocno ranny. Wczoraj przez 8 godziny szedł ogień ręczny i działowy. Pan Bóg się wmieszał, lunął deszcz ogromny, zaczęły bić pioruny i przerwały bój. U nas na Batignolles cicho i próżno wszystko; to z ciekawości, to z powinności, przeniosło się w stronę boju. Ludzi dużo zginęło i ginie, kiedy to piszę, zalatują mi w uszy strzały ręczne i armatnie. Gwardia narodowa i wojsko się biją, ale gwardia mobile, jak mówią, strzelać nie chce. Na czem się skończy i kiedy się skończy, Pan Bóg wie; wszyscy trzymają się dotąd w barykadach. O nas bądź spokojny, idź do kościoła i módl się, bo my nawet i tego zrobić niemożemy, trudno mi się na moment z domu wychylić, pojmujesz trwogę matki z małem dzieckiem, ale ufam w opiekę Matki najświętszej że nam się nic złego niestanie. Mój drogi, dlaczego i ty teraz tak daleko od nas? Póki można, będziemy się tutaj na miejscu trzymać, a potem poruczywszy się Panu Bogu, zrobimy to co się da zrobić i co się Jemu podoba. Bądź spokojny, chyba z życiem odstąpiłbym twoje dziecię i żonę. W innych

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

częściach miasta, nie biją się, ale sklepy wszędzie
pozamykane i trwoga wielka. Jeżeli będzie tak
trwać dalej, to postaram się o jaki powóz i
złożywszy gdzie meble, żonę twoją i dzieci
wywiozę do Fontainebleau. Przynajmniej tam
jest kilka osób znajomych, a może się też uspokoi,
choć nie na długo, bo jest coś tajemniczego
w tem wszystkiem.

Całuję cię i do serca przyciskam

twój do śmierci

Józef Zaleski.

424 57

Paryż, 4 Lipca 1848.

1go Lipca wstałem, jak zwykle, o 4ej, ale już o 3ciej obudził mnie rappel. Wyszedłszy po mleko dla chłopca, widziałem zbierającą się gwardię, wracam, zatrzymują mnie, jeden maca po kieszeniach i pyta: „avez-vous des armes sur vous?" „Oui, Monsieur, en voilà," i pokazuję mu książkę do nabożeństwa. „C'est bien, mruknął spuszczając oczy, passez." Owóż codzień prawie to samo widzę w jakiejś części miasta a spotyka się niemal codzień kilku, kilkunastu niewolników, których do więzień prowadzą. Ubóstwa wałęsającego się bez roboty, wszędzie pełno. . . .

Co to będzie, mój drogi! Tak się ostać nie może. Módlmy się, ażeby Bóg raczył umysły i serca ludzkie odmienić i dał nam braterstwo i równość w duchu Chrystusowym zrozumieć. Piękny tego przykład zostawił czcigodny Arcybiskup tutejszy, ale ludzie patrzą i niewidzą, a najwięcej dziwię się żurnalistom i skrybom, bo lud sercem więcej zbadał niż oni rozumem. Wiesz już że niosącemu ~~bo~~ pokój między bijącymi się, dał mu Bóg na barykadzie krwią własną obmyć grzechy swojej owczarni.* Skoro padł święty kapłan, zdało się że broń wytrącił walczącym z rąk. Przycichła zemsta i bój, a rzucono się z wszelkiemi oznakami czci i poszanowania ku ratunkowi niewinnej ofiary. Strzał który Pasterza ugodził odpychały od siebie obydwie strony, rannego zanieśli powstańce na rękach śród klęczącego ludu do najbliższej parafii, otoczono go honorową wartą, co tylko lekarska sztuka umiała, wszystkiego użyto na pomoc. Ale już wszystko było na próżno, ofiara miała się dokonać, święty Biskup umarł. Od 3 dni leży on wystawiony w swojej kaplicy domowej, jak długi brzeg wyspy Sgo Ludwika, i aż za ~~most~~ na cyplu wyspy, stoją rzędy mnogiego

ludu i posuwają się z wolna za nim przyjdzie na nich kolej odwiedzić święte ciało. Odwiedziłem już święte zwłoki, przyniosłem dla ciebie krzyżyk i medalik. ~~po~~ Niemniem ci oddać wrażenia jakiegom doznał na widok tego pogodnego i pełnego pokoju oblicza, rzekłbyś że błogosławi swoje owieczki z katafalku.

Mój drogi, przyjeżdżaj, bośmy stęsknieni, tutaj między nami nic nowego niema, tylko coraz więcej przybywa emigrantów i coraz powiększa się nędza. Adama spodziewają się tutaj z powrotem. Kamieński pisał że wychodzi na linię, ale z czem i jak niepisze.

Całuję cię mój drogi, kochany druhu i do serca tulę. Twój do śmierci

Józef Zaleski

59

582

Carcassonne 11 Lipca 1853.

Moi drodzy . . . . . Jutro nade dniem będziemy w Tuluzie, a pojutrze o tej porze w Tarbes, trzeciego dnia zaś ze świtem w Cauterets. Skoro tam staniemy, będę nieco wolniejszy i napiszę zaraz o wszystkiem. Podróżujemy w dwóch powozach, ja z X. Hieronimem w parokonnym pocztowym powozie, Dargusz[?]ostwo ze służbą w swojej karecie pod którą biorą trzy konie z poczty. . . . . .

Całe gronko domowe do serca przyciskam

Kochający wasz stary

Józef Zaleski

534 Zaleski Józ. Cauterets, 14 Lipca 1853 r. 60

Kochani i najdrożsi, Jużem wam donosił że dla opałów podróżowaliśmy tylko nocami, 9go o 4ej z południa wyjechaliśmy z Marsylii drogą żelazną i stanęliśmy około 10 ej w Montpellier, potem pocztą do Carcassone, do Tarbes, a że dzień był chłodniejszy bo już w górach, wzięliśmy zaraz pocztę i tego samego dnia przed wieczorem stanęliśmy na miejscu w Cauterets, a za nami w parę godzin przybyli Dzieruszostwo. Dyzia zmęczona podróżą, bezsilna i bezwładna wysiadła z powozu . . . - - -

Cauterets ze swojego położenia podobne nieco do Plombières, tylko że wąwoz między dwoma górami w którym leży miasteczko, jest głębszy, a góry z obu stron bez porównania wyższe i pod sam prawie wierzchołek skaliste, okryte drzewem, za niemi zaraz widać góry śnieżne z których oszczytu spada w kaskadach potok (Gave) i przelatuje spieniony po łożysku skalistem, wzdłuż miasteczka, pod samemi naszemi oknami. Wody tutaj siarczane, gorące, kąpiele o werstwę za miasteczkiem które się prawie z jednej ulicy składa, ale domy są bardzo porządne i hotelów dużo. Z Polaków, prócz nas, niema tutaj nikogo, tylko są tu za Bolką Pani Segur d'Aguesseau, Księżniczka Lubomirska z domu, który ojciec generał Rossyjski. Domów rossyjskich jest kilka, między innemi Pani Gurieu z synem. Klimat tu chłodny, ~~zalety~~ ~~Strój~~ góralek prześliczny

Na dwie mile dojeżdżając tutaj zaczęła się nam droga w zwoji piętrzyć, z pracą i kosztem w skałach robiona, nazywają ją tu en limaçon, widoki z niej na obie strony przecudowne, zdrojów mnóstwo spadających z łoskotem z gór. Lud tu uprzejmy w obejściu się pobożny i prosty w obyczajach. Pogląd kraju wesoły, póki niepatrzysz bardzo w górę. bo do pół

gór łąki prześlicznej zieloności pomiędzy lasami i chatki poprzyczepiane do boków gór; po samych wierzchołkach gór łażą prawie wiszą chmury, słońce świeci z ukosa. ———

Całuję was i do serca przyciskam
sercem na wieki wasz
Józef Zaleski

587 62

Cauterets (Htes Pyrénées), rue de la Rallière 5
6 Sierpnia 1853.

Drogi mój druhu Bohdanie, Gdybym miał taką siłę o jakiej Pan mówił swoim uczniom, że z wiarą góry mogli przenosić; użyłbym jej od razu na przeniesienie waszego domku z wami wszystkimi tutaj, bo mi was brak bardzo i smutno mi i tęskno bez was. O prawda, mój druhu kochany, wzrośliśmy już sobie z czasem w serca i staliśmy się już teraz sercami sobie potrzebni, to też Bóg dobry dał żeśmy sercami przed Nim i wszędzie razem. Ja staję z niczem, bom grzesznik i bez zasługi, ale w tej spółce serc z wami, staję z ufnością, bo wasza miłość i dziatek waszych niewinność dołożą czego ode mnie zabraknie i Bóg przyjmie, boć przecież dla jednego sprawiedliwego, wielom obiecał przebaczyć. I tak gdzieś, kiedyś, popłyniem w światy razem w objęciach miłości a będzie nam dobrze z Bogiem, to zniesiemy o trochę kłopotów i smutków które tu znieść mamy. Zosiu serce, ty Matko i Piastunko niezmordowana, a choć nie własne, to jak własne, Bogiem się świadczę, moje dziecię, pilnuj, pieść, piastuj go i chuchaj na niego, bo to on, nasz poczciwy Bohdan, najlepszy z nas wszystkich, i bardzo nam potrzebny. On to jest tym szczepem Bożym około którego się miłość nasza obwiła i pnie się w górę, to miejmyż, serce Zosiu, o nim

staranie, tak dla nas samych, jak dla tych latorośli co jeszcze potrzebują obcinania i chowu nim do owocowania dospieją.

Nasza kochana, dobra Dysia 1) ma się niby to trochę ~~dziś~~ lepiej; na chwilę bywa zdaje się rześciejsza, czasem w przerwach od świętego zamysłu wraca na lica ów dawny dziewczęcy uśmiechek z którym Jej było tak ładnie; czasem przelotnie miesza się do naszej gawędy, ale to nie na długo, bo Jej tchu na długo niestarczy. Czasem zrywa się trochę chodzić, to znów gra trochę na fortepianie, czasem pieśń swego starego Dziadzia i gadamy serdecznie o was, o Ukrainie i o swoich dalekich, w tenczas myśl błyskiem skupia wszystko co było, co zniknęło, co już nigdy niewróci, robi się w sercu naraz i błogo i smutno, pochylę się, zapłaczę i spuszczam się pokornie na wolę Bożą. Doprawdy, moi wy drodzy, przy tej anielskiej duszy staję się lepszym, staję się pokorniejszym przed Bogiem, uczę się lepiej modlić i lepiej kochać ludzi. Ona bo tak już oczyściła sumienie że stoi wręcz prawie przed Bogiem i łatwiej z nim obcuje. To zamyślanie się w które wpada, że niewie co się wokoło dzieje, to niewięcej tylko ciągła modlitwa i miłość dla bliźnich, zaraz was samą rzeczą przekonam.

Kilka dni temu był nasz Aniołek w takim właśnie stanie zadumania, kiedy przyjechał tutaj dyliżansem jakiś porządny człowiek, zdawało się czerstwy i mocnego złożenia; po długiem szukaniu

1) Dyonizya Poniatowska, siostrzenica Józefa Zaleskiego

mieszkania dla siebie, znalazł mały pokoik na trzeciem piętrze naprzeciw naszego domu i najął. Idąc po schodach dla zajęcia go, padł bez zmysłów; zrobił się hałas, zwołano doktorów, między innemi naszego, puszczono choremu raz i drugi krew, i zaniesiono nieprzytomnego na jego łóżko. Było to w wieczór; nazajutrz zrana po kawie, ksiądz Hieronim [1], Daryusz [2] i ja staliśmy w oknie i gadali o tym wypadku. Dyzia siedziała po swojemu na kanapie naprzeciw, zatopiona w głębokiej modlitwie i niemogła słyszeć cośmy mówili, bośmy mówili cicho. Wyszedł Daryusz i ks. Hieronim, a Dyzia jakby wyszła z nieba ocknięona, odezwała się do mnie: „Józefciu, ten człowiek co tam choruje jest biedny sam jeden i nieznajomy nikomu może umiera, pójdź i zobacz czy niemożna przynieść mu jakiej pomocy albo usługi –" I zabłysła w jej oczach takie święte uczucie że mnie wskroś niem przejęła. Uderzyłem się w piersi: czemu mnie samemu ta myśl do głowy nieprzyszła i poszedłem do chorego; niedługo po mnie przyszedł Daryusz, przysłany z Krucyfiksem, ale już było zapóźno nawoływać do życia. Człowiek leżał bez przytomności i toczył pianę skonania. Przy nim był ksiądz i jakaś baba, która się na paciorkach modliła. Później, chciałem przynajmniej pójść za trumną zmarłego, ale i temu

1) Kajsiewicz 2) Poniatowski.

zapobiegła przyzwoitości światowa, wyniesiono go o 1/2 do 3 w nocy cichaczem, aby nie trwożyć gości, a tak pomodlić się tylko mogłem za jego duszę. Dowiedzieliśmy się potem z paszportu jego że to był jakiś obywatel z Paryża, nad którym przy skonaniu litował się ksiądz, słaba ale bogobojna kobieta i babka, co za niego różaniec mówiła.

Wstajemy dość rano między 5ᵃ a 6ᵃ prócz Dyzi która wstaje przed 8.ᵃ O 8ʸ idziemy na mszę z Dyzią naszą, ja codzień do mszy służę ks. Hieronimowi. Z kościoła idziem do ~~źródła~~ la Raillère, tak zwanego źródła, z którego pijąc wodę i łazienek zbudowanych o 20 minut stąd w górach. Dyzię dwaj górale niosą w krześle drążkowanem pod budką ceratową, ja przy niej idę piechotą, a Dariusz z ks. Hieronimem jadą w omnibusie. Po kwadransie napiwszy się wody, wracamy....

Mieszkamy tu w ciasnej jasno-zielonej dolinie, o 992 metry nad powierzchnią morza, między dwoma jasno-zielonemi ścianami gór okrytych gajem, których szczyty prawie zawsze zamglone, a jeśli czasem słońce z ukosa odsłoni ponad chmury który ze szczytów, to dziwnie piękna ta kopuła pływająca w chmurach, ozłocona lazurowem światłem wydaje się oku. Przez

naszą doliną leci spieniony potok (szerokości warsz. kanału) i kaskadując po złomach skał, ginie, pomrukujący jeszcze z daleka, w zagięciu gór. Dziwna to rzecz że w takim pędzie, szumie i rozbijaniu wód, wpatrzyć się w nie, to zdaje się że płyną spokojnie i wiecznie jednako i że im tak a nie inaczej płynąć kazano. A gdzie nie wyjdziesz, białe, spienione zdroje i potoki szumią z gór, a co tu kwiatów i jakie cudne, piękne, wonnące!

Naprzeciwko naszych okien, widać w pół góry stare cezymskie kąpiele odbudowane na nowo z ruin (Bains de César), ale tam jeszcze nie miałem ciekawości być, bo trochę wysoko, a w dzień gorąco, rankiem zaś zanadto chłodno. Pocieszam się dotąd pięknym widokiem, bo za pasmem bliższych gór, odkrywa się w dali wspaniały widok, to ciemnych, posępnych jodłowych szczytów, to śnieżnych bielejących lodowisk, to nagich ściętych ~~skał~~ skalistych złomów które się olbrzymiemi zwaliskami być zdają; aż cały w końcu obraz niknie daleko – w chmurach.

Zjazd tu wielki; miasteczko małe pełne, domów rossyjskich moc, a żyją najgłośniej. Osoby z którymi jesteśmy w stosunkach wizytowych są: X. Proboszcz miejscowy i Doktor, Księżna Kurakin w tym samym domu na pierwszem piętrze; P. Meinwille z Orleanu, sąsiedzi nasi

o drzwi, Pani Jermoloff, Katoliczka miła kobiecina, Państwo Faucher, Państwo Segur d'Aguessau, Pani Lubomirska, a Biskup Karkassoński Mgr. Bonnechose, kolega nawrócenia Ratisbona. Oto już wszystkie nasze znajomości. Księży tu dużo, samych Biskupów czterech. Wczoraj Księżna Kurakin dawała wieczór muzykalny, na którym był tylko sam Daryusz, ja wcale u niej niebywam, bo unikam zanadto wesołej kompanii pobratymców do których bym się niezdał...

Wiecie już, moi najdrożsi, żem odbył pielgrzymkę pieszą do cudownego miejsca Betharam en Béarn 21 przeszłego miesiąca. Wyszedłem był stąd o wpół do piątej z rana drogą prześliczną na uboczy gór, kosztownie w ślimak wykutą i ponad tym samym potokiem który opisałem. Szumi on dalej i leci zawsze jednako, ale już się rzadko oko wynurza dla głębokości i zajęć swego skalistego łożyska. Za towarzyszów podróży miałem dwóch czy trzech harfiarzy z żonami i dziećmi, którzy szli gdzieś do innych wód zarabiać sobie na chleb. Puszczałem ich więcej na sto kroków przed sobą, bom szedł modląc się, więc chciałem być sam. O wpół do 8ej schodziłem w dolinę do pięknego z położenia miasteczka Pierrefitte, tu spocząłem, napiłem się w ubogiej kawiarence kawy i o 8ej ruszyłem dalej. Towarzyszów podróży

Jużem był gdzieś utracił: tu i owdzie wybiegające po wzgórzach na szpiczastych wieżyczkach krzyże i głosy dzwonków kościelnych mimowolny zwrot do modlitwy. Szedłem więc półszóstej godziny jak po stole prześliczną, bogatą w zboża i w atłasowej zieloności kukurydziane łany, ponad tym samym potokiem który się w coraz szerszą a bystrą rzekę zamieniał, a chociaż modliłem się rzewnie bo bez ustanku, jednak niemogłem tego nie spostrzedz, że kto chce kraj w górach widzieć, niepowinien podróżować w powozie, ale chodzić piechotą. Od kiedy łażę po ziemi, mało piękniejszych krajów widziałem, a zieloności tak ładnej i świeżej ~~nigdy~~ nigdzie prawie takiej. Przeszedłem na mojej drodze jedno miasteczko i kilka wiosek, niezatrzymując się wcale, prócz na pięć minut w miasteczku Argelès, gdzie napiłem się wody, a kiedym około 1-ej dochodził do kantonalnego miasta Lourdes, kończyłem właśnie różaniec Dyzmy i przekonywałem się jeszcze raz, mój druhu, żeś święty prawdę mówił iż na modlitwie duch się nie nuży, bom wcale prawie niezmordowany wszedł do pierwszej oberży która mi się nawinęła.

Niemogę zamilczeć żem natrafił na gospodynię domu pobożną i dobrą, która jak się dowiedziała że idę piechoto do Betharam, niewiedząc kto jestem, porzuciła gości których miała pełno, jadących powozami do wód, mnie zaprowadziła do osobnego na uboczu saloniku i zaczęła mi sama służyć. Prosiłem o obiad

mięsny, bo był to czwartek, zjadłem go smaczny i smacznie, napiłem się kawy. O 4ej ruszyłem dalej. Dniem się dostał znowu do mego potoku, płynącego już rzeką, ponad którą szła moja droga, musiałem w trzech częściach prawie, obejść rzymskie zameczko, najeżone działami a sterczące na nagiej, stromej skale nad ~~miasteczkiem~~ miastem, w widłach dwóch dolin, któremi idzie główniejsza droga z Hiszpanii i do Hiszpanii.

Wieczorne modlitwy i litanie wyjęły z rozmarzenia prześlicznych widoków któremi Bóg ozdobił tę ziemię, i aniom się spostrzegł kiedym stanął o półtrzecia kilometra na wysokości nad rzeką, gdzie mnie dopiero ocucił skrzyp koła zahamowanego liną u wozu z taraicami, które góral spuszczał z góry do miasteczka S.t Pé. A wóz i górala zostawiłem schodząc za sobą, zetknąłem się z wieśniaczką, co z pękiem lnu wracała z pola, i z nią gawędząc, stanąłem w S.t Pé, o kilka minut przed 7ą. Zaprowadziła mnie aż do furty seminaryum tutejszego gdzie chciałem wstąpić, bo miałem do superiora list rekomendacyjny od X. Hieronima. Superior chciał mnie chętnie zatrzymać na noc, ale dowiedziawszy się od niego że można za godzinę być w Betharam, podziękowałem pięknie za ofiarowaną gościnność i nocleg i wypiwszy szklankę wody ruszyłem w imię Boże Kończąc moją pielgrzymkę. Dodeptywałem dwunastej mili francuskiej, przechodząc most na rzece tyle razy wspomnianej, kiedy na wieży wspaniałego Seminarium przy kościele, który już prawie widziałem za mostem, biła ósma godzina. Było to Betharam; kościół już

był zamknięty, ale drzwi od domu O. Misyonarzy stały otworem. Wszedłem tam; odźwierny dowiedziawszy się czego żądam, wskazał mi krzesło w parloir. W kilka minut poznałem się z O. Fontville, rozmówiliśmy się o jutrzejszej spowiedzi, ułożyli o godzinę Mszy i po uściśnieniu w świętej miłości Chrystusa Pana, rozstaliśmy się. Było już wpół do 10ej, jam jeszcze zaszedł do pierwszej stacyi blisko Kościoła, pomodliłem się trochę i o samej 10ej wchodziłem do Hotel de France, który mi rekomendowano. Tu mnie słowo w słowo taka sama dobra przygoda spotkała jak w Lourdes. Położyłem się spać po herbacie i uwierzycie żem długo na sen nie czekał.

O 4ej z rana 22go już nie spałem, o pół do 5ej byłem na nogach i witałem pacierzem duszę św. Maryi Magdaleny, o pół do 6ej wchodziłem do Kościoła. Ojciec Fontville już na mnie czekał i wskazał mi palcem konfesjonał za kratą, klęknąłem w nim, a wy wiecie, moi drodzy, jakie tam dary człowiek Chrystusowi przynosi i co z niepojętej dobroci Jego w rozgrzeszeniu za nie odbiera. Niedługo potem, klęczałem sam jeden między 30 kilku a może więcej zakonnicami, i duszą i sercem wołałem do św. Maryi Magdaleny aby mnie nauczyła tak płakać za grzechy jak ona płakała i tak kochać Chrystusa jak ona Go kochała. Czym się za was, za moich kochanych modlił? Tego wam nie opiszę, na miłość nie ma słowa, bo miłość to słowo w czynie i dlatego to Chrystus Pan czynem ją ludziom pokazał i dotąd pokazuje na Krzyżu. Na 1ej i 2ej Mszy zakonnice od Krzyża komunikowały. Klasztor ich ma być stąd niedaleko w bliskiej wiosce; trzecia Msza była na moją intencyę przy wielkim ołtarzu, w którym jest statua Matki Najśw. z białego marmuru, obwieszona wotami. Na tej Mszy przystąpił po- wtórnie tam jeden do stołu Pańskiego. Seminarium tutejsze dziś liczne słuchało jej także.

Wielce to cudowna rzecz, moi wy drodzy, że człowiek mógł, miłością wszystko w owej chwili zebrać i pomieścić może: Kościół Św. i Polskę biedną, grzesznych

i niegrzecznych, żywych i umarłych, przyjaciół i nieprzyjaciół, kochanych dalekich i bliskich, a wasze, to zdawało mi w chwili, kiedym przyjmował Ciało przenajświętsze że już was nigdzie rzeczywiście niema tylko tu w mojej duszy, tu w niej przed Bogiem i że się z wami po przyjęciu Ciała Pańskiego, rzucam pokornie i wciskam pod promienie Przeczystej szafarki Łask i nogi Jej łzami polewając całujem. Od skończonych podziękowaniach za ten cudowny chleb anielski, poszedłem do zakrystji podziękować O. Fontville i zaraz potem zacząłem drogę krzyżową. Odmówiwszy przy każdej stacji nakazane pacierze, o wpół do 11ej wróciłem do hotelu, skąd wypiwszy kawę i napisawszy słów kilka do naszego Grobowcza, donosząc mu że jego pradziadka fundatora mają tu za świętego, o samej 11ej wsiadłem do dyliżansu przechodzącego z Pau i o wpół do 6ej stanąłem na powrót w Cauterets . . . .

Czemu, ty mój druhu serdeczny, nie piszesz do Dyzi? Nie pracz, nie narzekaj na ubóstwo ducha, bo jeżeli niema innej przeszkody, to takie narzekanie jest obrazą O. Boga w twoich ustach. Ktoś powiedział o Xiędzu Piotrze[1] że sobie przez rozum serce stworzył. Jakbym z większą prawdą na spostrzeżeniach opartą mógł powiedzieć że ludzie sercem sobie stworzają rozum, a tak jeżelibyś sercem potrzebował wzbogacić twego ducha, nie daleko byś tego, mój druhu, miał szukać i niegodziłoby ci się nigdy na ubóstwo ducha narzekać. Bisz, mój druhu, napiszcie proszę cię, piszcie, oboje Kochani, do Nisi, napiszcie jej swój rachunek sumienia, niech wie że nie same jest grzeszna na ziemi, ale piszcie w pokoju, w pogodzie, w miłości, aby to rozbolałe serce choć trochę utulić i aby wasze dobre słowo mogło ją od zbytku skrupułów które ją dręczą, oderwać . . . .

Wczoraj z Darguszem byliśmy we dwóch u Państwa Faucher[1] na wieczorze muzykalnym. Same książęta, ministry, jenerały. Poznaliśmy dawnego Ministra Pane de Malleville i Jenerała Sauvent. Grał na skrzypcach jakiś muzyk Hermann, żona mu akompaniowała na fortepianie. Śpiewał także jakiś artysta. Wieczór skończył się tańcami, ale my przed tymi wyszli . . . .

Ten list nie jednego dnia, jak się domyślicie, pisałem, na ~~[illegible]~~ wytchnienie rzucam się Wam w całej miłości na szyję i oboje do serca przyciskam i tulę.

Wasz

Józef Zaleski

1) Pan Leon Faucher, minister spraw wewnętrznych za czasów prezydentury Ludwika Napoleona, ożeniony był z Polką, Panną Aleksandrą Wołowską, córką Franciszka a siostrą znanego ekonomisty, senatora Ludwika Wołowskiego.

Rzym, via Babbuino 104
25 Marca 1856 r.

Moi najdrożsi; ...... Dyzia[1] nasza znacznie zdrowsza. Kiedym tu przybył, widziałem trupa prawie gotowego do trumny. Dariusz nieutulony wciąż płakał, doktor całkiem już prawie był zwątpił o swojej sztuce i tylko się do cudu odwoływał, a w takim stanie rzeczy można było być alarmistą. Dziś Pan Bóg wraca nam Ją powoli do zdrowia, już zaczyna się trochę z łóżka dźwigać ale jeszcze od siebie z pokoju nigdzie nie wychodzi, do odzyskania sił i cery jeszcze jej daleko, lecz już przynajmniej na chwilę niebezpieczeństwo nie grozi i weselej u Dariusza w domu. ......

Przed moim przyjazdem Alexander Orłowski darował Dyzi biust twój który się całkiem młodemu artyście nie udał a kosztował drogo. Dariusz niechcąc się bez wywzajemnienia Alexandrowi pozostać pojechał w też tropy do pracowni artysty z myślą obstalowania biustu Adama[2] dla Alexandra, ale skoro zobaczył statuę kolosalną Adama do Warszawy na zakaz zrobioną, odpadła mu do obstalunku ochota! Jednakże pojechał po Dyzię która jeszcze wtenczas była zdrową i w godzinę, wróciwszy do pracowni, naradzili się ażeby przecznie odpowiednie artyście, iż jeszcze co do przedmiotu zdecydować się

1) Poniatowska 2) Mickiewicza

się zaraz niemogą i na później decyzyę swoją
o tem odkładają. Tak stały rzeczy aż do niedawna
o czem ja szczególniej niewiedziałem a Dariusz przy swoich
kłopotach o tem niemyślił, tymczasem tydzień temu odbiera
od młodego artysty list w tych słowach: „Mam honor uwiadomić
Pana Hrabiego iż obstalowany biust Pana Adama już ~~ukończony~~
ukończyłem i czekam rozkazu gdzie go mam złożyć.” – Dariusz
odpisał mu na to w te słowa: „Jeżeli Pan sumiennie jesteś
przekonany żem stanowczo u Pana biust obstalował i żem
nieodłożył decyzyi mojej o tem do dalszego czasu, to oddawca
tego listu wypłaci Panu 200 skudów a ja z mej strony życzę
Panu najpomyślniejszych sukcesów w artystycznym zawodzie.”
Tę misyę musiałem przyjąć na siebie, bo mnie oboje
bardzo o to prosili i muszę oddać świadectwo młodemu artyście
że się znalazł najprzyzwoiciej; bo przeczytawszy list i
wysłuchawszy mnie żem mu gotów wypłacić żądaną summę,
odpowiedział: „Nie śmiałem pójść zapytać się Pana S., wie-
dząc że żonę ma bardzo chorą, ale prosiłem o to Pana M.
który mnie w błąd wprowadził. Pieniędzy nie wezmę
bom nieznany i młody i złej opinii o sobie boję się.”
Gdybyś, mój druhu, odebrał w tym względzie list
z Krakowa, oto masz wyjaśnioną całą rzecz w całej
prawdzie podług której masz opisać. – – –

Wasz stary

Józef Zaleski

Rzym, via Babuino 104
17 Kwietnia 1856.

Drogi mój druhu Bohdanie, z jakim smutkiem przyszło mi tobie donosić o śmierci starego Eliasza[1] wypisać tego nieumiem. Odkąd nauczyłem mnie kochać, wiem że boleśnie jest zasmucać kogo się kocha, a chociaż i wprzódy kochałem, to jednak od Ciebie dopiero, mój druhu, przejąłem godniejszy sposób kochania człowieka w Bogu; na co Ci dam świadectwo w sercu mojem pókim na ziemi i przed Bogiem, jak przed Nim stanę. Prawda, mój serdeczny, że nieprzeinaczonym prawa Bożego i my oto stoim pod tem prawem i czekamy rychło wyroku zapadnie, z kolei jam się go najprędzej spodziewać powinien i gotuję się też, jak umiem, być mu posłusznym, a tymczasem módlmy się za tych co nas poprzedzili.

Stary twój zacny brat Eliasz przeżył tu życie poczciwie, toć i ludzie go uczcili i Pan Bóg mu będzie miłościw. On krzywd ludzkich za sobą nie poniósł, majętków uciskiem nie nagromadził i dobre wspomnienie po sobie między ludźmi zostawił, z tego to nabytku Pan Bóg go i sądzić będzie. Zapłakać po tym co był cząstką nas samych nietylko godzi się, ale należy. Ja Ci, mój druhu najmilszy, niebędę też hamował, wolę z tobą zapłakać. Jedno nas łono wynosiło.

1) Zaleski; brat rodzony Bohdana

On był tobie i bratem i Ojcem, to jakżebyś niemiał po nim zapłakać? Jak nieuczcić tego, któregoś tak tęsknie widzieć tu jeszcze na ziemi pragnęła. Pan Bóg rozkazał inaczej, święć się wola Jego na wieki! Z pamiętnika ukochanych na tym świecie, musisz znów wydrzeć jedną kartkę dla oka, które już tam nie wyczyta, ale za to duszą z duszą możesz obcować w obliczu Boga modlitwą, albo co jedno miłością i Zbawicielowi dusz cześć razem składać.

Twój dobry Ludwik[1] pociesza cię więcej opisem pogrzebu naszego ś.p. Eliasza aniżeli ja kilku łzami, które do twoich mieszam, dla tego też zaraz tu umieszczam z listu jego wypisek:

„ Opadaca się świat z patryarchów, naturalnych przewodników młodego pokolenia. I nasze familijne grono utraciło jednego z tych patryarchów. Sędziwy, zacny nasz Eliasz nieżyje. Długo chorował, nogi mu puchły, miał zadyszkę, ale pomimo to, żył rok cały z tem cierpieniem, czuł się nawet lepiej i prawie chodzące umarł na ręku Cioci Antosi[2], która sama jedna była w pokoju. Zbiegli się służący, ludzie z całej wsi. Ciotka krzyczała aby go trzeźwili, ratowali, a oni stali i płakali, patrząc na tych starców. On był już umarł, a ona tak tęskni do grobu, którego pewnie bliska, choć na pozór nie jest chora. Socharzewski[3] dogorywa, mdleje co chwila.. Pogodnie patrzę i stara na zbliżający się koniec trudów, prac i trosk żywota, przeczuwając nieskończoności szczęścia którego zadatek

1) Jankowski, krewny Bohdana. 2) Linowska, Siostra Bohdana
3) mąż innej Siostry Bohdana.

w czystych duszach swoich już tutaj mają. Na każdy pogrzeb w komplecie są wszyscy. Na wiosnę kiedyśmy starą Komorowską chowali, wszyscy młodsi szliśmy piechotą, a tylko trzy jechało powozem, na dorożce Eliasz z Ciocią Antosią i oboje jadąc spokojnie rozmawiali a patrząc na nas obok idących, śmiać się zaczęli pokazując że prócz karawanu, sami tylko jadą Kandydaty, jak mówili oboje. Dla nich ta ostatnia podróż tak niestraszna, że do niej się gotowali, jakby mieli jechać do Rayszczowa na Mszę lub gdzie sąsiada odwiedzić. Starego Eliasza młodzież nasza wówczas na święta ze szkół przybyła, na ręku swoim do grobu zaniosła, czasem go tylko luzowaliśmy, my, szlachta i chłopi z Berezówki, którzy wszyscy z żonami i dziećmi, szli za nim płacząc za swoim batkom ridnym. Xięża nasi okazale go chowali, cała ludność miasteczka wyszła, wszyscy go znali, chłopi, żydzi, szlachta drobna, wszyscy go równie żałowali. Z małemi zasobami każdemu umiał coś dobrego zrobić. Sapery z muzyką wystąpili, a jenerał ich (Bechle), znający Eliasza od lat przeszło 20, niósł trumnę jego wraz z nami. W mowie Xiądz w prostych słowach krótko opowiedział życie jego, na któreśmy wszyscy patrzyli. Była to piękna nauka. W tak uroczystej chwili wielkość światowa znika, potęgi ducha maleją. Cnota czysta świeci wieczystym blaskiem. Wrażenie które z tego pogrzebu wyniosłem było uroczyste i błogie. Spadł ktoś dojrzały."

Oto, moj druhu, najważniejszy wypisek z listu twego poczciwego Ludwika. ... Od Cezarego Gniatowskiego który ~~też~~ był także na pogrzebie

Eliasza dowiedziałem się jeszcze jednego szczegółu. Xiądz w swej mowie wspominał z wielką czcią o miłości twej dla żyjącego brata, wymieniając cię po imieniu i przez jakiś czas trwała w okolicy obawa aby Xiędza za to nieporwano.

Z listu Ludwika dodam że między młodzieżą literacką czuć się daje strata Świdzińskiego i że Grabowski zamieszkał w Kijowie i daje wieczory.

Biedna nasza Antosia, co tam w tem sercu zacnem a kochającem dziać się musi? Kudy hlań, nikomu prytułyty. Doprawdy, znowu z Malczewskim można powiedzieć: I w późnej jesieni. Ot i ja, druhu mój, stoję już z kolei nad otworem familijnego grobowca; gdybym był w kraju, chodziłbym z Antosią pod rękę, radząc pobożnie jakby sobie zdobyć na całym grobowcu miłosierdzie Boże i łżejby było leżeć między swojemi, na swojej ziemi; ale coś na to się nie zanosi. Ulubieńcy Pańscy, a mianowicie weszli do Ziemi obiecanej, a zacóżbym ja, grzesznik wielki, miał dopiero narzekać. Niechże się święci Wola Pańska, byle umrzeć w Nim i dla Niego.

Pisałem do Ciebie, mój druhu, że w Piątek 18 t. będzie Msza żałobna śpiewana ~~...~~ w San Lorenzo za duszę Stefana Witwickiego i wszystkich braci naszych leżących tam na Cmętarzu. Będę z Mamcią[1] na tej Mszy

1) Pani Iwanowska

i zaproszę luźnych tu braci Onufrego (Korzeniowskiego)
Teofila (Lenartowicza) i Kozaka. Po twoim liście, mój
serdeczny, ułożyłem się z X: Hieronimem (Kajsiewiczem)
o mszę i na 19-tą zabiorę go z sobą z rana i
pójdziemy na 10-tą do S. Lorenzo. Służba Boża
odbędzie się jak żądasz, duszę Stefana naszego
złożę w pokornej modlitwie u stóp Zbawiciela,
ale porównywając moje nicestwo dzisiejsze z
Jego świątobliwem niegdyś życiem, zdaje mi się
że nie ja Jemu, ale On mnie wstawieniem się
u Zbawiciela dopomódz może. Co bądź, chociaż
niegodny, dam mu świadectwo że idę w ślad
za Wami, którzyście mu miłością i pobożnością
dorównywali tutaj. O! gdyby nasz Stefan był
między nami, jakżeby się to On cieszył, patrząc
na wasz dom przykładny i na waszą rodzinkę.
Cóż dziwnego że i ja się przy Was wydaję być
lepszym. . . .

Wasz stary, stęskniony za Wami i
dziećmi sercem się do nóg Wam ścielę, Zosię
moją kochaną i Ciebie, mój druhu serdeczny,
całuję, ściskam i błogosławię Wam całą
miłością do jakiej tylko serce człowieka
na ziemi tu zdolne

Wasz na wieki
Józef Zaleski

Rzym, via Babuino 104
24 Kwietnia 1856.

Najdrożsi moi .... Wczoraj byliśmy wszyscy u S^to^ Krzyża Jerozolimskiego, słuchaliśmy mszy w Kaplicy wielkich relikwii na krużganku Kościoła... Tu byłem kiedy mi przerwał młody człowiek, nowo nawrócony, Pan Sol z Poznańskiego, który szedł do mnie z listem w ręku, mówiąc że przyszedł z wielką prośbą. Zapytany o co rzecz idzie, czytał mi z listu jakiejś Pani Żochowskiej i Pani Lipskiej które go proszą aby im koniecznie dostał i przysłał mowę mianą na grobie Mickiewicza w Montmorency. „Jenerał Szymanowski, rzekł, zapewnił mnie że Pan Dobrodziej ma tę mowę, czyżby niebył łaskaw pozwolić mi jej dla tych Pań przepisać?" — „Mam mowę, odpowiedziałem, ale niemam upoważnienia do rozpuszczania jej w świat," a gdy mnie molestować coraz więcej począł, zdecydowałem się przeczytać mu ją, poczem ~~zaraz~~ zaczął jeszcze usilniej prosić abym przepisać pozwolił. Niechcąc uchybić twoim poleceniom, powiedziałem mu że to być niemoże, lecz że do Ciebie zareklamuję o pozwolenie, a jeżeli otrzymam, to wtenczas dam mu ją do przepisania. Podziękował mi

bardzo i prosił żebym mu zaraz dał znać jaka będzie twoja odpowiedź.

Owóż, mój druhu, napisz mi co mogę zrobić. Ten Pol należy podobno do jakiejś redakcyi Poznańskiego czy Warszawskiego pisma periodycznego. ~~Żal mi się, iż ostatni [illegible] ok[illegible] i uczni w [illegible] list~~

Wasz na zawsze

Józef Zaleski

Rzym, Piazza Babuino 92
24 Kwietnia 1857 r.

Moi drodzy, ... nabożeństwo za duszę Stefana Witwickiego i Eliasza[1] odbyło się w swoim czasie, jak donosiłem. Szczerzem się za nich modlił, ale z tem przekonaniem że mi więcej ich obcowania niż im moich modlitw potrzeba. Wczoraj odbyliśmy pielgrzymkę siedmiu Bazylik ale nie pieszo, bo Mamcia[2] już nie ma sił po temu ....

Na czasie niemam nic nowego stąd Wam donieść. Teofil[3] wyjechał szczęśliwie z Rzymu i swoją do was karteczkę tu przyłącza. Jenerał Szymanowski ściska was i pozdrawia. Oskar[4] i Artur[5] kłaniają się wam pięknie. Księża ze swoim przełożonym X. Hieronimem[6] na czele, dziękują wam za pamięć, z oświadczeniem że nigdy o was w modlitwach swoich niezapominają ...

Dobrze ty mówisz, mój druhu serdeczny, że Pan Bóg ogołaca serca nasze coraz to więcej z miłości ziemskiej aby je całkiem swoją niebieską zająć i zapalić. Bo inaczej, gdzieżby się całkiem przytulił, gdyby go wszystko co ziemskie odbiegło, odumarło.

W Poniedziałek t.j. 27 na parę dni wyjadę z X. Hieronimem i Janem Koźmianem o kilka mil

1) Zaleski. 2) Iwanowska. 3) Lenartowicz 4) Sosnowski 5) Kościelski
6) Kajsiewicz.

stąd. Ojciec Św. nadał zakonowi Zmartwychwstańców naszych (który pierwszy raz w tem nadaniu tak nazwał) kościółek i klasztor położony w stronie Tivoli, za tem miasteczkiem. Właśnie jadą oni na objęcie go w posiadłość i mnie zapraszają abym z nimi pojechał. Nie opuszczają oni dla tego św. Klaudiusza, gdzie się bardzo pięknie i przykładnie nabożeństwo odprawia, tego postu z widocznym skutkiem kazał X. Hieronim. Bóg widocznie im błogosławi. Temu kilka dni wyjechał X. Wilczyński do Konstantynopola gdzie z Księdzem Karolem Kaczanowskim myśli dom swój zakonny założyć, za kilka dni wyjeżdża trzech zakonników z ich domu do Kanady na missyonarzy, zabiera ich tamtejszy biskup do swej Diecezji wracający z solennem przyrzeczeniem że im ziemię i dom na klasztor Zmartwychwstańców odda. Otóż rozsiewa się ziarno Boże polskiego narodu, prośmyż Boga by wydało zbiór obfity.

Całuję was i pozdrawiam z głębi serca

wasz

Józef Zaleski

Hyères, 26 Grudnia 1860.

Mój drogi druhu .... Zaintrygowałeś nas swojem interesującem opisywaniem Improwizacji Deotymy i zaostrzyłeś ciekawości naszej niemało i jakby na próbę cierpliwości odsyłasz nas, po dowód tego co twierdzisz do Księcia Witolda[1] który w same Boże Narodzenie zrana stąd do Nice odjechał. Wiesz tak dobrze, mój druhu, jak ja, że się nigdy kobiety niecierpliwić nie godzą a że cała wina leży na tobie, to też Mamcia i Nisia jednogłośnie wołają na Ciebie ażebyś winę zaraz naprawił co najrychlejszem przysłaniem owych czarujących Improwizacji i wierszy do Ciebie napisanych. Odmówić niemożna takim naszym kochanym a nerwowym duszkom, na które chuchać by tylko. To jeżeli tam u was zimno, pochuchaj w palce, a także przepisz dla nich czego od ciebie żądają a raczej proszą twoje Bohunie i przyjaciółki. Zrobisz niezawodnie dobry uczynek, dodasz trochę ruchu i życia pszczółkom naszym dziś jak w ulu zamarłym dla chłodów i słoty. Nie mamy tu wprawdzie śniegów ale wiatry i słoty nieustanne i niedawno, bo ludzie nam mówią że przedwczoraj ogrodnicy wiozący jarzyny do Tulonu, popowracali ~~do~~ z drogi, niedojechawszy tam dla śniegów. Kobiety nasze kamieniem siedzą w domu, dodaj do tego ich zdrowie które znasz....

Ściskam się wam obojgu na serce od was

Józef Zaleski

1) Czartoryski

Hyères, (Var) maison de Cuers
25 Stycznia 1861.

Drogi mój druhu Bohdanie, dziś rano o brzasku wyszło dwóch ludzi okutanych w płaszcze z jednej stancyi i przechodziło przez Plac Laurowy w Hyères do Kościoła; jeden z nich poszedł wprost do Zakrystyi ubrać się na Mszę św.; drugi ukląkł przed ołtarzem Matki Najświętszej na ziemi i zanurzył się sercem w modlitwie. Trzeci, chcąc więcej Łask zyskać u Pana Boga, wyprzedził dwóch pierwszych do Kościoła i siedział już modląc się w ławkach, bo klęczeć mu trudno. Kapłan Hieronim[1)] ofiarował Bogu na ołtarzu Ciało i Krew Pańską na twoją intencyę, wierny twój ~~Ja~~ Józef co miał też i serce ofiarował Matce Najśw. za Ciebie, za Zosię, za dziatki i za wszystko co wasze; pobożny i zacny Dariusz[2)] modlił się w tym samym duchu. Przed pójściem do stołu Pańskiego, stanęło mi w oczach Endoume, nasze tam ciche życie, twoje pobożne prace, twoje widzenie Śgo Pawła, twój zamiar napisania Jego żywota, nasza wzajemna miłość, która dzięki Opatrzności wytrwała sobie wiernie na wszystkich kolejach życia i wytrwa, da Bóg, do końca. O druhu, mój druhu, komu Bóg da tutaj lata długie tak przeżyć, ten już nic i nikomu na ziemi zazdrościć nie ma.

Oba z Dariuszem serdecznym powracaliśmy w Sławi od stołu Pańskiego, a ja pełen ufności w Matce Miłosierdzia, którejś ty mnie kochać nauczył, że ci Jej Łask nigdy tu niezabraknie. To zbierano ducha w sobie, drogi mój druhu, i uczcij sercem, jak ty to umiesz, pamięć Śgo Pawła; przypomnij braciom słowo

1) Kajsiewicz. 2) Poniatowski

ulubienia twego Apostoła, dziś tak przypadająca do Świata: „Azaż niedowiarstwo ich w niwecz obróci wiarę Bożą?" Możeby takie przypomnienie stało się komentarzem zrozumiałym dla wielu dusz dzisiaj zbłąkanych a za które modlić się nam potrzeba. Wezwij pomocy św. Pawła, której ci tobie nieodmówi.

Smutno mi że Cię dziś do serca przycisnąć niemogę i ucałować jak brata, ale stoisz mi codzień na jawie w nowennie którą do oczyszczenia Najśw. Panny odbywam. A Zosi mojej kochanej polecam aby najserdeczniejszem ucałowaniem Ciebie, mnie zastąpiła.

Ks. Hieronim ~~Ka~~ w godzinę po mszy św. wyjechał do Nice, bawił tu trzy dni, a raczej trzy noce, bo jednego dnia nad wieczorem przyjechał, a trzeciego rano wyjechał. W Nice ma zabawić 10 dni, wrócić do nas a potem wprost do Paryża wyjedzie..

sercem do grobu twój

Józef Zaleski

6418 89

Paryż, 18 Lipca 1861 r.[1]

. . . . . Książę Adam Czartoryski w Poniedziałek wieczór skończył życie, w godzinę po wyjściu stamtąd Bohdana. Umarł opatrzony sakramentami, żegnał i błogosławił całą rodzinę, wyjąwszy Witolda, który dopiero we 12 godzin po śmierci mógł tutaj stanąć. Ale za to przy rodzinnych błogosławieństwach, umierający mówił: „powiedzcie Witoldowi że mu z serca błogosławię". Dzisiaj przywożą jego ciało ze wsi do Hotelu Lambert, tam przez trzy dni ma być wystawione w kaplicy, potem w kościele parafialnym odbędą się exekwie, a ciało powiozą do Sieniawy, jeżeli pozwolenie przyjdzie. Wielka nam szkoda tego zacnego i zasłużonego męża Polaka . . . – – – –

Józef Zaleski

(1) List do Pani Zaleskiej pisany

661 650

90

Paryż, 22 września 1861 r.

Drogi mój druhu Bohdanie! ..... Nasz Pan Antoni Gorecki umarł 19 b., niespowiadał się, ale na usilne prośby syna klęczącego przy łóżku Ojca, ostatnie namaszczenie przyjął, jak mi mówił X. Kajsanowski, który mu ten sakrament administrował. Miał jeszcze dość przytomności przy tym akcie, lecz zaraz po nim już tylko drzymał i niewrócimy do zmysłów, nazajutrz skończył.

Msza pogrzebowa z wystawieniem ciała odbyła się w miejscowej kaplicy Maison Dubois, po której ciało wywieziono do Montmorency, tam Pan Franciszek (Grzymała) miał mowę pogrzebową. Nie słyszałem jej bom w Montmorency nie był, ale spotkałem wracającego z tamtąd Kołyszkę, który mi mówił: „Stary stylista mówił długo i o wszystkiem, prawił i to i owo i aż do rozbioru Polski zaleciał a zakończył wierszami." W Maison Dubois było dosyć ludzi, widziałem tam Cieszkowskiego, którego niemogłem poznać tak zestarzał.

Do serca cię przyciskam, stary kochany mój druhu

Twój Józef Zaleski

Hyères (Var) maison de Cuers, 7 Marca 1862.

Drogi mój druhu, kilka słów dołączam tobie na prędce. Napisałeś mi w przesłanym liście: „Królikowski wpisał „Cię już na listę podatkujących.D" Czemużeś nie dodał tego co czytam w twoim ostatnim z 3go Marca. „Oczywiście „uczynił to na moje podanie." A zdziwienie żem wpisany bezemnie niemiałoby było miejsca, bobym był wiedział, że opadło na trzydziestu latach prób i miłości które nam dają niezaprzeczone prawo ręczyć jednemu za drugiego. A choć w usługach narodowych, ja bez talentu, znalazłbym się nieraz daleko za Tobą, sercem i uczuciem starałbym się zawsze być blisko. Nasz sojusz nie na to miłości latami spojąta, aby go lada doczesności polityczna rozerwać mogła. Ufam Bogu że tak nie będzie, a licz na zasługi Zbawiciela, na naszą nieudaną miłość, którą on kiedyś uznał za taką, jaką nakazał, i na pomoc którą On wszystkim i mnie pokutnikowi w miłosierdziu swojem udzielił, iż wymodlę i wybłagam że sojuszu naszego śmierć nawet nieprzerwie. Mój opór przeciw wpisowi na listę po objaśnieniu twojem zniknął; podatek od razu przyjąłem i prosiłem Cię żebyś go za mnie wypłacił; jak wiesz, da Bóg, współpracować z wami nad zjednoczeniem będę, tymczasem modlę się na tę intencyję. Chociaż mi się zdaje że idą czasy, w których człowiek chce gwałtem

D Lista podatkujących do Stowarzyszenia Czci i Chleba.

Zarozumiałością Boga zwyciężyć! Oj módlmy się, Druhu mój serdeczny, gorąco aby Bóg nasz Polskę, choćby na ofiarę dla siebie ubogą w duchu zostawił.

Twój do grobu
Józef Załecki

669 93

Hyżne, 10 Marca 1862.

Drogi mój druhu, wczoraj rano idąc do o 8¾ na mszę
list twój z 7/3. z kopią Aktu Założenia[1] odebrałem, po mszy
zaraz zastosowałem się do twego żądania, tylko w porządku odwro-
tnym. U mnie wszyscy jeszcze spali, poszedłem więc wprost z
Kościoła z listem i aktem do Bronisława, odczytaliśmy go razem
i zostawiłem mu Akt, ażeby się w nim bliżej rozpatrzył i dał o
nim swoje zdanie. Ułożyliśmy się że około 11¼ przyjdzie On do
nas, ażeby razem w całem gronku akt odczytać i nad nim
podyskutować. Jakoż wszystko podług tego się stało.
A po zebraniu wszystkich prawie zgodnych zdań i Nici[1]
i Dariusza[2] i Bronisława[3] i mego, bo Dyoniz[4] nie dyskutował,
Bronisław uproszony podjął się zredagować rezultat i w
kopii projektu jakby powinien być ułożony Tobie
oddać. Zapewnie jednocześnie z tym moim listem odbierzesz
list Jego i nową kopię projektu ze zdań na któreśmy
się zgodzili; ułożoną. Chciałeś, mój druhu, współudziału
naszych myśli, w tej samej z siebie pięknej i polskiej
z gruntu, rzeczy którą zbudować chcesz; mam upoważ-
nienie powiedzieć ci w imieniu wszystkich że ci te
myśli z serca posyłamy, nie krępując bynajmniej
w niczem waszego postanowienia i woli. Wiem ja,
mój druhu, nie od dziś i wiedzą moi że co piękne,
świątobliwe i szlachetne, to samorodne w twojej
duszy, że tego niepotrzebujesz gdzieindziej szukać
a szukasz boś chrześcianin, i nieufujesz bo
potrzebujesz sercem się rozpromieniać aby wszystko

1) Ozmi Dyonizya Poniatowska. 2) Poniatowski. 3) Zaleski. 4) Iwanowski

ku sobie pociągnąć. Niechaj Ci Pan Bóg błogosławi!

Pisałem do Królikowskiego prosząc go aby mi doniósł czy wysłał paczkę portretów Mickiewicza, dawno u niego złożoną księgarzowi Friedleinowi do Krakowa, ale jak dobrze mówisz „zacietrzewiony czem innem" nie raczył mi odpisać. Proszę cię, mój drużku, spytaj się go o to i donieś mi żebym mógł odpisać Bostępskiemu do Rzymu który niecierpliwie musi wyglądać mojego listu....

Opatrznie się stało że Jenerał Wysocki wziął komendę szkoły po Mierosławskim, bo choć może za nadto miękki ale ma takt który nieraz energiję zastępuje.

Twój do grobu

Józef Zaleski